

NAJWAŻNIEJSZE ZACZYNA SIĘ TERAZ

(CYTAT Z JEDNEGO ZE ŚWIADECTW)

**ŚWIADECTWA DOTYCZĄCE DOŚWIADCZENIA
„SYNODU” PARAFIALNEGO.**

**DZIĘKCZYNIE NIE ZA IV SYNOD PASTORALNY
ARCHIDIECEZJI ŁÓDZKIEJ**

13 czerwca 2025

1. SŁOWO WSTĘPNE

IV Diecezjalny Synod Duszpasterski Archidiecezji Łódzkiej rozpoczęliśmy w styczniu 2018 roku. Zgodnie z pierwotnym założeniem miał on trwać trzy lata i być poświęcony młodzieży, rodzinie oraz parafii. Pandemia w 2020 roku przerwała prace synodalne, a jej konsekwencje związane z ograniczeniem relacji społecznych znacząco utrudniały powrót do początkowej dynamiki. Ogłoszony przez papieża Franciszka Powszechny Synod o synodalności, a zwłaszcza pierwszy rok konsultacji synodalnych, nadał również naszemu synodowi nową dynamikę. Poznaliśmy metodę „rozmowy w Duchu Świętym” i nauczyliśmy się lepiej słuchać siebie nawzajem. Doświadczenia płynące zarówno z synodu diecezjalnego, jak i powszechnego, ułożyły się w jedno – w drogę wspólnego kroczenia, w prawdziwe *syn-hodos*.

Wiosną 2023 roku przyjęliśmy dokument końcowy IV Synodu Duszpasterskiego Archidiecezji Łódzkiej. Kardynał Grzegorz Ryś zaprosił wówczas wszystkich diecezjan do zaangażowania się w tzw. „synody parafialne”. Rady parafialne, a następnie wszyscy chętni parafianie, zostali zaproszeni do wspólnej refleksji nad treścią wspomnianego dokumentu. Kluczowe pytanie, które towarzyszyło tym spotkaniom, brzmiało: **Które z ustaleń zawartych w dokumentach odnoszą się do naszej wspólnoty parafialnej? Jak możemy podążać drogą synodalną w naszej parafii?**

16 września 2023 roku w Archikatedrze Łódzkiej miała miejsce uroczysta inauguracja „synodów parafialnych”, zaplanowanych na okres dwóch lat. Przedstawiciele rad parafialnych wraz ze swoimi

księżmi proboszczami otrzymali wówczas dokument końcowy, vademecum oraz świecę synodalną, która miała towarzyszyć spotkaniom w parafiach. W ten sposób diecezjalny synod został włączony w kulturę synodalnego spotkania, wypracowaną podczas Synodu Powszechnego.

Kardynał Grzegorz Ryś powołał również zespół odpowiedzialny za koordynację działań na poziomie diecezjalnym. Aby podtrzymać wspólnotową więź i stworzyć przestrzeń do dzielenia się doświadczeniem, dwa razy w roku spotykaliśmy się na **diecezjalnych dniach skupienia**, organizowanych równolegle w Łodzi, Piotrkowie Trybunalskim i Aleksandrowie Łódzkim z udziałem naszych biskupów. Łącznie odbyły się cztery takie spotkania, w których uczestniczyło od około 150 do 350 osób. W trakcie dni skupienia słuchaliśmy Słowa Bożego oraz medytacji prowadzonej przez biskupa, uczestniczyliśmy w rozmowach w Duchu Świętym prowadzonych w małych grupach, a następnie wysłuchiwalismy podsumowania w formie odczytania spisanych refleksji i wniosków. Spotkania kończyły się Eucharystią i wspólnym posiłkiem.

W maju 2024 roku w Rzymie odbyło się synodalne spotkanie dla proboszczów, w którym uczestniczyło dwóch kapłanów z naszej diecezji. Papież Franciszek przekazał wówczas obecnym swój list skierowany do proboszczów z całego świata. Z inspiracji tego gestu w naszej diecezji odbyły się trzy spotkania synodalne dla proboszczów, podczas których tematem rozmowy w Duchu było zawarte w liście przesłanie, a rezultatem tych spotkań stał się list napisany jako odpowiedź papieżowi Franciszkowi i podpisany przez księży w Wielki Czwartek tego roku. Niestety papież nie zdążył się z nim zapoznać. Jego treść pozostaje jednym z owoców spotkań synodalnych.

Zarówno księża biskupi, osoby monitorujące przebieg synodu, jak i sami wierni w parafiach, mają bardzo zróżnicowane doświadczenia związane z dwuletnim okresem trwania „synodów parafialnych”. Niektórzy, odpowiadając na prośbę księdza kardynała, podzielili się swoim świadectwem – dziś złożyliśmy te świadectwa, podobnie jak list proboszczów, podczas ofiarowania darów.

Wiemy, że w wielu parafiach świece synodalne nigdy nie zostały zapalone, a dokumenty synodalne trafiły na półkę. W niektórych miejscach spotkania rozpoczęły się, lecz z czasem przygasły. W innych – ruszyły z opóźnieniem i wciąż są na etapie początkowym. Są jednak i takie parafie, w których synod przyniósł realne owoce: w postaci wspólnych spotkań, głębszego słuchania siebie nawzajem, przełamywania wzajemnej nieufności, budowania współpracy między duchownymi a świeckimi, a także tworzenia żywego poczucia wspólnoty i odpowiedzialności za parafię. W niektórych wspólnotach podjęto konkretne działania będące owocem rozmów. Są też miejsca, w których pojawiła się potrzeba kontynuowania tej drogi poprzez wprowadzenie praktyki synodalności do codziennego życia parafii. Tam, gdzie synod naprawdę się wydarzył, już dziś pojawiają się plany jego kontynuacji w formie kwartalnych lub półrocznych spotkań prowadzonych w duchu synodalnego dialogu.

Zauważamy, że wciąż jesteśmy na początku drogi. Nawet tam, gdzie spotkania synodalne faktycznie się odbywały, nie zawsze dochodziło do dzielenia się rzeczywistym doświadczeniem uczestników. Zamiast tego zdarzały się jedynie dyskusje o poglądach. Nie wszędzie uczono się, jak – w świetle Słowa Bożego – interpretować znaczenie własnych i cudzych doświadczeń oraz wyciągać z nich wnioski będące konkretnym rozeznaniem: ku czemu prowadzi nas Duch Święty. Spotkania przynosiły więc owoc radości ze słuchania i bycia

słuchanym, ale bez pogłębionego rozeznania nie prowadziły do podejmowania współodpowiedzialności za parafię przez świeckich. Dla części uczestników były zatem jedynie stratą czasu – „gadaniem”, które ich zdaniem lepiej byłoby zastąpić wspólną modlitwą lub konkretnym działaniem.

Dostrzegamy, jak wiele wciąż pozostaje w nas niezrozumienia celu synodalnych spotkań i jak łatwo odchodzimy od metody, którą proponuje Kościół. Mimo to te dwa lata stały się dla wielu dobrą szkołą: cierpliwości, radości z małych kroków, budowania porozumienia, kultury dialogu i odkrywania, że droga synodalna jest autentyczna jeśli idziemy nią **RAZEM**: proboszcz z parafianami, prezbiterzy z osobami świeckimi, wspólnoty modlitewne i formacyjne we wzajemnym słuchaniu i współpracy.

Jesteśmy wdzięczni Bogu za ten czas. Prosimy Ducha Świętego o cierpliwość w oczekiwaniu na owoce, wytrwałość na drodze i odwagę w podejmowaniu misji.

Rada Synodalna Archidiecezji Łódzkiej: ks. Waldemar Bartocha, Michał Ejchman, ks. Wiesław Kamiński, Kaja Kaźmierska, ks. Sławomir Sosnowski, Katarzyna M. Zielińska

Odczytano podczas mszy dziękczynnej 13 czerwca 2025.

2. KOMUNIKAT KARDYNAŁA GRZEGORZA RYSIA W SPRAWIE DZIELENIA SIĘ DOŚWIADCZENIEM SYNODU

„Kochani Siostry i Bracia

Zbliża się czas zamknięcia naszych „Synodów parafialnych”. 8 czerwca (to znaczy w dzień Pięćdziesiątnicy) przeżyjemy w naszych parafiach wydarzenie POSŁANIA DO MISJI.

Jak apostołowie ogniem i wichrem Ducha Świętego zostali przynagleni do wyjścia z Wieczernika, tak i my chcemy poddać się działaniu Ducha i - po rozeznaniu potrzeb i wyzwań naszych wspólnot - wyjść z naszych parafialnych wieczerników ku odnowionej misji i odpowiedzialności. Z kolei, 13 czerwca, w naszej katedrze, podczas wieczornej Mszy św. otwierającej kolejne Święto Eucharystii, będziemy dziękować Trójcy Przenajświętszej za całe dzieło naszego Synodu (od stycznia 2018 roku aż do teraz). Naszej modlitwie będzie przewodniczył kard. Mario Grech, sekretarz generalny Synodu Biskupów, jeden z najbliższych współpracowników Ojca świętego Franciszka.

Aby to nasze dziękczynienie nie było jedynie jeszcze jednym liturgicznym obchodem, albo powtarzaniem równie okrągłych, co teoretycznych frazesów, albo - co jeszcze gorzej - jakąś fikcją czy pobożną zasłoną dymną nad naszymi zaniechaniami (z lenistwa czy z kontestacji), chciałbym Was poprosić tą drogą o dwie rzeczy:

Pierwsza: Spróbujcie na modlitwie (indywidualnej - może również wspólnej: w jakiejś grupie) zastanowić się i wydobyć z pamięci wszystko to dobro, które się wydarzyło w waszych parafiach / wspólnotach, a także w waszym osobistym doświadczeniu wiary i zaangażowania w Kościół podczas Synodu (całego lub choćby w ciągu

ostatnich dwóch lat jego parafialnego etapu). Czego się nauczyliśmy? Co ważnego odkryliśmy? Każda i każdy z nas - MY RAZEM! Czy mamy KONKRETNIE za co dziękować?

I tu prosba druga: Proszę, abyście dali (na piśmie) świadectwo tym doświadczeniom. Podzielcie się nimi ze mną, z moimi braćmi - biskupami, i ze wszystkimi, którzy wzięli na siebie współodpowiedzialność za prowadzenie Synodu w naszej diecezji. Podzielcie się tym, co dobre, twórcze, piękne, radosne; ale także - jeśli trzeba - tym, co niedobre albo wprost złe. Jeśli gdzieś Synod w ogóle nie zaistniał, albo ustał - napiszcie też o tym. Nie chcemy lukrowanego obrazu rzeczywistości - chcemy widzieć siebie i nasz łódzki Kościół w prawdzie. Bo „nadzieja jest z prawdy” (C. K. Norwid). I jest ona także - co przypomniat nam papież - Z MIŁOŚCI! Tak!

Z miłości do łódzkiego Kościoła, która rozlana jest w naszych sercach przez Ducha Świętego.

Bardzo serdecznie Was pozdrawiam i błogosławię

Wasz kard. Grzegorz”

6 kwietnia 2025

3. ŚWIADECTWA SYNODALNE

W odpowiedzi na prośbę kardynała Grzegorza Rysia, aby podzielić się swoim doświadczeniem synodów parafialnych wpłynęło ok. 200 świadectw (większość indywidualnych, ale też kilka wspólnych, pisanych przez zespoły synodalne). Część głosów nie dotyczyła przebiegu synodu. Były to osobiste refleksje na temat życia Kościoła lub też opis trudnych relacji między presbiterami i parafianami. Takich wypowiedzi tu nie cytujemy. Część wpisów była bardzo enigmatyczna (doświadczenie synodu: „słabe”, „brak”, „dobre”), tych również nie zamieszczamy. W wielu przypadkach świadectwa odnoszą się do różnych etapów **IV Synodu Duszpasterskiego Archidiecezji Łódzkiej** (trwania **Synodu oraz „synodów” parafialnych**) jak też **XVI Synodu Powszechnego o Synodalności**. To pokazuje jak jedno doświadczenie rodzi się z poprzedniego i potwierdza, że synodalność jest drogą i procesem. Wśród wszystkich głosów **przeważały doświadczenia pozytywne**, chociaż nie zabrakło też i **negatywnych**. Zamieszczamy je w pierwszej kolejności. Następnie przedstawiamy doświadczenia, które można określić mianem **ambiwalentnych** – pokazują one jak trudno było/jest realizować synodalność w praktyce. Potem przechodzimy do świadectw **pozytywnych** (w nich również widać trudy *synhodos* – wspólnej drogi), aby zakończyć wpisami, w których dominowało **dziękczynienie** za przeżyty czas. **Dziękujemy WSZYSTKIM**, którzy zechcieli podzielić się swoim świadectwem i tym, którzy, choć tego nie zrobili aktywnie uczestniczyli w „synodach parafialnych”. Ufamy, że przedstawione niżej głosy będą źródłem refleksji, inspiracji, umocnienia i mobilizacją do modlitwy, aby rzucone ziarno synodalności jak najczęściej znajdowało w naszych parafiach glebę żyzną [Łk 8.8].

Rada Synodalna Archidiecezji Łódzkiej

DOŚWIADCZENIA NEGATYWNE

Mężczyzna, między 36 a 45 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie

Moje doświadczenie Synodu: Moje doświadczenie jest niestety smutne. W mojej parafii Synod się nie odbył. Proboszcz co prawda dwukrotnie ogłosił chęć powołania zespołu, ale kiedy na pierwszym spotkaniu pojawiły się trzy osoby stwierdził, że to nie ma sensu, podobnie jak zadane wówczas pytania, bo przecież "jego parafia funkcjonuje idealnie". Do kolejnych spotkań już nie doszło i choć próbowałem dowiadywać się, czy takowe się odbywają nikt nie potrafił lub nie chciał mi odpowiedzieć na to pytanie. Synod przeżywałem jedynie obserwując relacje ze spotkań plenarnych umieszczone na Youtubie diecezjalnym oraz wypełniając ankietę internetową. Ta ostatnia możliwość była szczególnie cenną możliwością podzielenia się swoją opinią i problemami. Cieszę się, że badanie naukowe stało się podstawą późniejszej refleksji synodalnej. Brakowało mi jednak przeniesienia tego doświadczenia na grunt parafialny. Nawet na etapie "synodów parafialnych" taka możliwość się nie pojawiła. Z lekką zazdrością obserwowałem, że są parafie, w których obrady się odbywają, w których zawiązuje się wspólnota. Dla mnie działa się to wszystko w jakiejś innej rzeczywistości kościelnej, choć przecież w tej samej diecezji. Tym bardziej smuciły słowa księdza kardynała, który mówił o dostrzegalnych owocach synodu, których w mojej parafii nie było.

Kobieta, między 36 a 45 lat, z miejscowości poniżej 1 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Idea Synodu w parafiach jest bardzo cenna, ale niestety zbyt mało osób aktywnie zaangażowało się w spotkania w mojej parafii, stąd niestety skończyło się na chyba 1-2 spotkaniach i więcej już nie było organizowanych tych spotkań synodalnych. Szkoda. Potrzeba jest większego udziału świeckich w życiu kościoła.

Mężczyzna, między 46 a 60 lat, z miejscowości poniżej 1 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie wiem

Moje doświadczenie Synodu: Szczęść Boże, Moje osobiste doświadczenie synodu jest żadne. Przeczytałem dokument posynodalny, ale realizacja w mojej parafii nie istnieje. Na Mszach w tygodniu nie ma nawet krótkich homilii (nawet gdy w dany dzień przypada uroczystość lub święto), w pierwsze niedziele miesiąca też nie ma homilii bo po Mszy jest 5 minutowa adoracja Najświętszego Sakramentu.

Skład rady duszpasterskiej i ekonomicznej jest tajemnicą Proboszcza i członków tychże rad. Nie było zgodnie z regulaminem uroczystego zaprzysiężenia członków.

Inicjatywy parafian są duszone w zarodku. W ostatnich wskazaniach po Wizytacji Biskupiej, bp Marek napisał o utworzeniu koła Caritas. Koło istnieje od czasów poprzedniego Proboszcza, co można potwierdzić w łódzkim Caritas, gdyż uczestniczy w projektach Karty Biedronki czy kartach aptecznych. Gdy koło chciało pozyskać pieniądze na paczki dla najuboższych i zorganizowało się by samodzielnie przygotować piernikowe domki i potem rozprowadzać wśród parafian, to dostało burę od Proboszcza, że domki sprzedawane były akurat w niedzielę tacy gospodarce i on wyraźnie odczuł, że taca jest mniejsza.

Podobnie z inicjatywą Dekanalnego Przeglądu Piosenki Religijnej. W zeszłym roku był już siódmy. Grupa parafian wystąpiła o środki z funduszy publicznych i dostała je. Były więc pieniądze na nagrody (każdy miał dostać), na posiłki dla dzieciaków. Wszystko zostało samodzielnie zrobione. Posprzątany kościół, ludzie, którzy robili kanapki z zakupionych produktów, mieszkańcy wsi kościelnych przynieśli ciasta (gratis). Zadaniem Proboszcza było otworzyć kościół i ewentualnie skontaktować się z Wójtem czy Burmistrzem w celu poproszenia i przyjechanie i wręczenie nagród. To też przerosło ks. Proboszcza. Otworzył kościół. Ale z Burmistrzem czy Wójtem już nie kontaktował się. W dniu przeglądu zrobił awanturę głównej osobie organizującej że nie wiadomo skąd pieniądze na ten przegląd, że to

nie daje żadnych profitów dla parafii. I oczywiście pojawił się problem toalety. Bo w domu parafialnym to może komisja przeglądu, a reszta to już w sławojce przycmentarnej. W końcu szambo zapełnia się a za darmo nikt nie wywiezie. Po przeglądzie była Msza św. Po Mszy wręczanie nagród. Ten element spędził siedząc w zakrystii z nosem w smartfonie.

Reasumując. Jest słabo.

Kobieta, między 36 a 45 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie

Moje doświadczenie Synodu: Synodalność nie istnieje, jeśli proboszcz nie robi żadnych spotkań synodalnych i jest zamknięty na propozycje wiernych.

Mężczyzna, między 36 a 45 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie wiem

Moje doświadczenie Synodu: chciałem brać udział w synodzie, ale postawa proboszcza.... jego obmawianie innych, wyśmiewanie duchownych i członków Kościołów innych niż nasz sprawiły, że nie chce uczestniczyć w tym cyrku! Od kilku mc. nie chodzę do naszego kościoła dzięki proboszczowi! I nie, nie wrócę póki on będzie.

Mężczyzna, powyżej 60 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Jak 'zaczął' się synod parafialny to szybko się skończył.

Kobieta, między 25 a 35 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie

Moje doświadczenie Synodu: W naszej parafii w ogóle nie było synodu na poziomie parafialnym. Nie było nawet wspomnienia o tym, że jest taka możliwość dla całości parafii. Piszemy to jako ludzie we wspólnocie kościelnej aktywni i obecni.

Kobieta, między 25 a 35 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie wiem

Moje doświadczenie Synodu: Ciągłe słyszę, jak ksiądz kardynał mówi o synodzie, ale nic ponad to.

Mężczyzna, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Ubogie, najpierw się nim nie interesowałem, co związane było z nieobecnością tematu w mojej parafii, czyli niepodjęciem tematu przez ks. proboszcza w sposób ogólny, otwarty i w duchu synodu, a więc powszechny oraz brakiem mojego zaangażowania aby temat odszukać i "wejść" w niego. Zbiegło się to też z doświadczeniem Pandemii 2020-2023.

Mężczyzna, między 25 a 35 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Doświadczenie Synodu w mojej parafii jest bardzo mieszane. Byliśmy jako wspólnota kościoła zachęcani do tego, aby włączyć się we współpracę z proboszczem w grupie synodalnej. W mojej parafii było to niewykonalne.

Do grupy tzw. synodalnej zostało powołane kilka osób bez możliwości otwartych spotkań dla reszty parafian zainteresowanych losem swojej parafii... nawet miała miejsce sytuacja kiedy to przyszedł parafianin na spotkanie synodalne, spotkał się z agresją ze strony proboszcza. Czy też jak to mówią członkowie tej grupy synodalnej, proboszcz powiedział cytując "i tak głos decydujący należy do mnie..." powstaje z automatu pytanie: po co to wszystko?

O synodzie jako wydarzeniu jest mowa w ogłoszeniach parafialnych czy nawet przez okazjonalny baner, lecz muszę to przyznać, że jako parafianin mam udział w nim fikcyjny przez podejście kapłana i jego zachowanie wobec parafian. Jest to bardzo smutne dla wspólnoty parafialnej, ale i dla mnie osobiście człowieka, który chciałby się zaangażować, a słyszę od CZŁOWIEKA KOŚCIOŁA stanowcze słowo NIE. Dziękuję za możliwość wypowiedzenia się i pokładam głęboką nadzieję, że ktoś to czyta.

Mężczyzna, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie

Moje doświadczenie Synodu: Szczęść Boże, już taka szansa, jak podzielenie się doświadczeniami "synodu parafialnego" może być powodem radości bo w moim siedemdziesięcioletnim życiu pojawia się po raz pierwszy. W parafii z racji synodu odżyła zarzucona na lata rada parafialna a razem z tym, że ktoś chce nas o naszą parafię zapytać nadzieja na niewielką choć współodpowiedzialność i wpływ na parafialne życie. Napiszę od razu. Zapowiadało się dobrze, wyszło jak zawsze. Szybko okazało się, że grupa synodalna i rada parafialna to jedno ciało. Ślubowanie członków rady a szczególnie jej formowanie, rola, określenie zadań to fikcja. Żeby spełnić wolę biskupa to się te ciała powoła, ale w jakim celu to wiedział chyba tylko ksiądz proboszcz. Spotkania ruszyły. Przychodzili co dwa tygodnie w większości wszyscy powołani. Obszerność zagadnień podanych w materiałach synodalnych i szybkość ich omawiania potęgowały wrażenie "zaliczania " wydarzenia. Parafia jako wspólnota nie wybrzmiała w ogóle. Na którymś z pierwszych spotkań cztery postulaty zgłoszone przez uczestników zostały na miejscu skrytykowane przez proboszcza i ślad o nich zaginął. Masz propozycję, bierz się za realizację to proboszczowska dewiza tych spotkań. Gadajmy, zmieniajmy, żeby nic nie zmienić.

Zatrzymam się na jednym. Liturgia to miejsce gdzie możemy poczuć się jedno, być wspólnotą W niedzielnym porządku Mszy św. próżno szukać mszy za parafian. Główna, niedzielna Eucharystia jest zwykle koncelebrą z udziałem 3-5 księży w tym zwykle jeden wikary, reszta spoza parafii. Ks. proboszcz zwykle nieobecny. Intencja za parafian się "nie łąpie" bo przecież nie po to ci księża tu zjechali. Ot, wspólnota parafialna. Już więcej nie narzekam. Spróbuję z wnioskami. Już JP II, bodajże w czasie pielgrzymki w Łomży powiedział /parafrazuje/ nie zatrzymujmy się w kościele na układzie szafarz – biorca. A my się ciągle tego układu trzymamy. Nieocenieni w formacji księża stają się wielkimi hamulcowymi aktywności parafian. Musimy się uczyć współpracować ze sobą. Rada parafialna może być dobrym miejscem

tej nauki. Potrzebna jest systematyczność, cierpliwość i otwartość. Poczucie zagrożenia postulatami świeckich budzi frustracje i emocje. Oczywiście po obu stronach. Przez wiernych korzystających z sakramentów księża w Polsce są traktowani poważnie i często z przesadnymi honorami. W zwykłym, parafialnym życiu oczekują też poważniejszego traktowania. 50 lat staram się być aktywnym w kościele. Na poziomie parafialnym jest to towar bardzo ściśle reglamentowany. Synod parafialny tylko to potwierdził. Spotkania zresztą ustały. Z Bogiem

Kobieta, między 46 a 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Brałam udział w synodzie na różnych etapach, także w spotkaniach on-line. Bardzo cieszyłam się, że wreszcie będę mogła wypowiedzieć wszystkie moje potrzeby i nadzieje związane z parafią i archidiecezją. W trakcie poznałam wielu ludzi, którym na Kościele zależy i to było chyba najcenniejsze. Mogła zawiązać się bardzo ciekawa wspólnota, niestety czuję też rozczarowanie. Nic nie drgnęło, jakby rozmach tego przedsięwzięcia przerósł mentalne i organizacyjne możliwości duchowieństwa na szczeblu parafialnym. Jedyne, co pozostało po synodzie w mojej parafii to cykl katechez. Był to niewykorzystany (nie wiem czy świadomie) potencjał. Proboszcz w swoisty sposób mimo pozornego otwarcia, torpedował nasze pomysły, za każdym razem pytając - a kto to zrobi? Tak to jest w parafiach, że duchowni mają zaufanie do kilku osób świeckich i trudno jest im powierzać zadania innym osobom, nie potrafią zaryzykować, z góry zakładają, że coś się nie uda, albo wszystko próbują zrobić sami. Co prawda, zwykle na spotkania synodalne przychodzą osoby, które nie są w stanie zrobić wszystkiego, bo są to osoby w sile wieku, pracujące, odpowiedzialne za swoje rodziny, ale są to jednocześnie osoby najbardziej efektywne w swoich działaniach, doświadczone. Należy bardziej szanować ich zaangażowanie i wykorzystywać ich kompetencje (ale nie zawsze są to osoby tak cenne dla proboszczów jak budowlańcy). Szczęściem i

nieszczęściem jest, że moja parafia jeszcze nie opustoszała, na każdej mszy jest sporo ludzi, są też chętni donatorzy. To powoduje, że priorytetem duchownych a zwłaszcza proboszcza jest pełnienie roli dobrego gospodarza a nie duszpasterza.

Mężczyzna, między 46 a 60 lat, z miejscowości poniżej 1 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: W parafii odbyły się w sumie dwa spotkania które prowadziłem osobiście jako facylitator. Ks. proboszcz nie jest zainteresowany synodem (bo może coś się zmienić w parafii...), jakimkolwiek dialogiem z wiernymi szczególnie tymi dialogami, które mogą w jakikolwiek sposób naruszyć jego poukładany poza parafią czas. W spotkaniach regionalnych brałem czynny udział.

Kobieta, między 25 a 35 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Synod w parafii nie przyniósł większych zmian, zaangażowani byli ci parafianie, którzy na co dzień są zaangażowani w życie parafii. Polegał na rozmowie na dany temat i szukaniu rozwiązań, z których nic ostatecznie chyba nie wyniknęło. Piszę chyba ponieważ nie wiem czy ostatecznie zostało coś podsumowane i spisane. Czuję, że był i tyle - nic większego nie przyniósł.

Mężczyzna, między 46 a 60 lat, z miejscowości między 1 tys. a 10 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie

Moje doświadczenie Synodu: Szczęść Boże. W mojej parafii synod nie zaistniał w szerszym kontekście poza informacjami o nim w ogłoszeniach parafialnych oraz przekazywaniu mi przez księdza proboszcza informacji o kolejnych spotkaniach na które jeździłem. Niestety po powrocie nie było żadnego zainteresowania moimi doświadczeniami a przy próbach rozmowy byłem odsyłany na później czyli nigdy.

Kobieta, między 36 a 45 lat, z miejscowości między 1 tys. a 10 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Bardzo potrzebny, była przestrzeń na wsluchanie się w głos ludzi, na początku było idealnie, ale z czasem wygasało. Istota jest aby cały czas umieć się wsluchiwać, cały czas trzymać się wyznaczonej formy wypowiedzi wszystkich, bo wtedy jest możliwość że każdy wyrazi swoją opinię, jak dostanie tylko swój czas i nikt mu nie przeszkodzi - to była bardzo dobra forma prowadzenia spotkania. Najgorsze jest to, że później już tego nie było i zaczęto przychodzić coraz mniej ludzi, jak powróciliśmy do „starej formy spotkań”. Moim zdaniem niezbędne jest przeprowadzanie szkoleń wśród Proboszczów z komunikacji i aktywnego słuchania i odświeżania tego co jakiś czas. Pokazywania korzyści i przykładów co wnosi synod do wspólnoty, ludzie naprawdę chcą być, chcą się angażować, ale trzeba to zobaczyć, usłyszeć i przede wszystkim przyjąć ich, pozwolić im działać i być częścią tego Kościoła. Niestety często jest tak, że „zakorzeniona ekipa” osób świeckich jest zamknięta na nowe. Wszystko przed nami, tylko nauczmy się słuchać i patrzeć oczami i potrzebami osób, które nie są blisko kościoła, czego one szukają i czego im brak, aby być bliżej wspólnoty a my często patrzymy z perspektywy osoby będącej blisko kościoła a to zupełnie inna perspektywa.

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości poniżej 1 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie

Moje doświadczenie Synodu: Parafia do której należę gromadzi 2 tys. wiernych, jest parafią wiejską.

Synodalność ma dużo zmienić w kościele katolickim, otworzyć się na współdziałanie świeckich i księży w parafiach a inicjatywa ma być po obu stronach.

Jak to wygląda w rzeczywistości. Wśród naszych parafian nikt nie słyszał o Synodzie ani co oznacza synodalność. Nie są przekazywane informacje kurialne ani listy pasterskie. Nie ma jakichkolwiek sygnałów lub zachęty to włączenia się w działalność parafialną szeroko ujętą.

Przykry jest brak młodzieży uczestniczącej w mszach św. W ostatnich tygodniach kiedy cały Kościół modlił się o zdrowie papieża Franciszka nie wspomniano nawet w modlitwie wiernych tej intencji, następnie prośby Metropolity o modlitwy i msze św. po śmierci papieża Franciszka również nie były respektowane. Nie wspomniano też w ostatnią niedzielę o papieżu Leonie XIV i mszy pontyfikalnej w Watykanie.

Parafia stanowi zamkniętą społeczność, do której nie docierają informacje z zewnątrz. Nie uwzględniane są prośby wiernych np. o odprawianie mszy św. o godz. 7 rano w niedzielę.

Przykre jest to co opisuję ale takie jest życie niejednej wiejskiej parafii.

Mężczyzna, między 18 a 24 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys.

mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Niestety doświadczenie synodu w mojej parafii jest bardzo przykre. Nie nauczyliśmy się siebie słuchać... Młodzi nie mieli nic do powiedzenia, bo traktowano nas jak osoby, które nie znają się na życiu. Po trzecim spotkaniu daliśmy sobie spokój i znaczna część przedstawicieli młodzieży przestała przychodzić na spotkania synodalne, zostały tylko dwie osoby, które dla świętego spokoju po prostu przytakiwały na wszystko.

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości poniżej 1000. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie

Należę do małej parafii w województwie łódzkim. Kiedy rozpoczął się Synod jako mała wspólnota byliśmy trochę niepewni jak to się potoczy. Ruszyliśmy z pełną determinacją, jednak był to słomiany ogień. Wypełnialiśmy, pisaliśmy jednak był jakiś niedosyt. Czy to zależało od nas, czy od kapłana który nas prowadził nie wiem. Po latach myślę że po obu stronach była wina że to nie ruszyło. Ja żałuję, bo brak mi w naszym kościele wspólnoty. Na domiar wszystkiego była zmiana proboszcza i to jak by dopełniło, że nie ruszyło. Szkoda. Mała parafia ma zawsze trudniej. Ludzie zagonieni rzeczywistością mają mało czasu na budowanie wspólnoty. Przydał by się jakiś pomysł który

uaktywnił by małe parafie. Bóg zapłać za możliwość wypowiedzi. Niech Bóg błogosławi i daje Wam siły do prowadzenia tej łodzi.

DOŚWIADCZENIA AMBIWALENTNE

Mężczyzna, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Mam mieszane uczucia dotyczące procesu synodalnego w mojej parafii. Wszystko zaczęło się dziać bardzo pozytywnie z objęciem funkcji proboszcza, były konkretne działania i dużo planów związanych z wcielaniem w życie założeń synodalnych, ludzie zgłaszali się sami z innowacyjnymi propozycjami. Odrodziła się Rada Parafialna, przedstawiciele parafii w tym ja osobiście uczestniczyliśmy w spotkaniach synodalnych organizowanych przez naszą Archidiecezję, uczestniczyłem w spotkaniach i szkoleniu liderów procesu synodalnego, zdobytą wiedzę i doświadczenie z tych spotkań przekładaliśmy na nasze parafialne podwórko. Wszystko pękło jak mydlana bańka wraz z nagłą decyzją o porzuceniu stanu duchowego przez proboszcza. Nowy proboszcz nie wrócił w żadnej formie do tematu procesu synodalnego, wróciły stare sprawdzone działania które bazują na tych samych od lat osobach. Nowi ludzie którzy chcieli coś zrobić na rzecz parafii w ramach procesu synodalnego wobec braku jakiegokolwiek zainteresowania dla ich propozycji zrezygnowali i odeszli. Szkoda, bo była niepowtarzalna szansa na odrodzenie się i większe otwarcie na środowisko ludzi mieszkających na terenie naszej parafii i przez to pozyskanie nowych rzeszy wiernych. Czuję się rozgoryczony i rozczarowany.

Mężczyzna, między 36 a 45 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Decyzję Ojca Świętego Franciszka o zwołaniu Synodu przyjąłem z zadowoleniem. W czasach, gdy Kościół

mierzy się z wieloma wyzwaniami – wewnętrznymi i zewnętrznymi – potrzeba nam przede wszystkim spotkania, wspólnego słuchania się nawzajem, rozeznawania i szukania dróg, które poprowadzą nas ku przyszłości. Wierzę, że to szukanie drogi daje nadzieję na to, że Kościół może być naprawdę wspólnotą i to wspólnotą słuchającą, rozeznającą i odpowiedzialną. Dzięki tej drodze synodalnej poczułem się bardziej odpowiedzialny za Kościół, nie tylko jako uczestnik i słuchacz, ale jako ktoś, kto może i powinien wносить swój głos, swoje pytania i swoje pragnienia.

Uczestnictwo w Synodzie było dla mnie także cenną lekcją. Zrozumiałem, że nie wystarczy mówić (choć przyznaję, że nie zawsze łatwo mi się powstrzymać od wypowiedzania się). Równie – jeśli nie bardziej – ważne jest słuchanie. Uważne, pokorne, czasem trudne, bo nie zawsze łatwo słuchać, gdy ktoś mówi niekonkretnie, ogólnikowo, albo w całkowitym oderwaniu od obecnych realiów kościoła. Często spotykałem się z takimi wypowiedziami. Niby mówiono o problemach Kościoła, ale bez próby zrozumienia ich przyczyn, bez sięgania głębiej. Zdarzało się, że głosy były życzeniowe – opisywały Kościół z przeszłości lub ten, który „powinien być”, bez odniesienia do rzeczywistości. Tymczasem Kościół, jaki mamy dziś – poraniony, osłabiony, pogubiony, coraz mniej liczny, ale jednak nasz domaga się właśnie dostrzeżenia i przyjęcia w prawdzie. Taki jest. I taki – choć trudniejszy do pokochania – właśnie teraz potrzebuje naszej odpowiedzialnej obecności.

Pewną trudnością była dla mnie zachęta, by powstrzymywać się od ocen. Rozumiem intencję aby pochopnie nie osądzać. Ale uważam, że aby mieć pogląd na jakiś temat, także na sprawy, którymi zajmuje się Synod, trzeba dokonać jakiejś oceny. Nie da się tego uniknąć. Mam też wrażenie, że to zalecenie pozostało w dużej mierze martwe – bo wypowiedzi synodalne pełne były ocen i to często dość surowych. Wielokrotnie podczas spotkań synodalnych zauważałem też obecność klerykalnego myślenia. Kapłan był stawiany w centrum, jakby to do niego należało decydowanie o wszystkim. Wierni oczekiwali większej odpowiedzialności i podejmowania inicjatyw od księży, także za

sprawy, które bez problemu mogliby wziąć we własne ręce. Trudno było przebić się z głosem współodpowiedzialności świeckich.

W tym kontekście muszę jednak przywołać jedno z najciekawszych i najbardziej budujących doświadczeń Synodu: Pracę w grupie, w której dominowali księża – proboszczowie i wikariusze. Ku mojemu zaskoczeniu, była to grupa najmniej klerykalna, najbardziej otwarta na współpracę. Księża ci z dużą szczerością mówili o tym, że nie są powołani do wszystkiego – że potrzebują świeckich, którzy podejmą odpowiedzialność tam, gdzie wystarczy kompetencja i serce, a nie święcenia. Ich pragnieniem była prawdziwa współpraca, podział zadań, zaufanie. Mówili też o tym, że dobrze czują się wśród ludzi świeckich. Szczególne wrażenie zrobiło na mnie podejście młodszych kapłanów – trzeźwe, bez złudzeń, świadome wyzwania, które niesie przyszłość, takich jak spadek liczby wiernych, konieczność reorganizacji, większy wysiłek duszpasterski, mniej zasobów. Wydają się rozumieć, że za chwilę w większym stopniu będą odpowiadać za prowadzenie parafii i to w zupełnie innych realiach. Są na to gotowi i rozumieją powagę sytuacji. To właśnie postawę młodych księży uważam za największy pozytyw mojego uczestnictwa w Synodzie. Na wyróżnienie zasługują również osoby pracujące w biurze synodalnym, bardzo zaangażowane i pomocne

Największym jednak rozczarowaniem był dla mnie niewielki udział osób młodych. Czy przegapiliśmy moment, kiedy młodzi jeszcze chcieli rozmawiać o Kościele, szukali w nim swojego miejsca, zabiegali o podmiotowość, zależało im, żeby ktoś ich wysłuchał? To pytanie nie daje mi spokoju. Jeśli rzeczywiście ten czas minął, to nie budzi mojego optymizmu w myśleniu o Kościele za 10 czy 20 lat. Brakuje mi również głębszej refleksji nad przyszłością – mam wrażenie, że wiele osób, zwłaszcza starszych, myśli o Kościele w perspektywie własnego życia, własnego komfortu. Mniej istotne jest to, co będzie dalej. A przecież Kościół nie kończy się na naszym pokoleniu.

Zawiodłem się także na etapie parafialnym Synodu. Spotkania się odbyły, przysłuchiwał się im proboszcz, ale nie mam przekonania, czy byłby otwarty na zmiany. Zresztą sam synod parafialny właściwie nie

oczekiwał zmian, choćby dlatego, że grupa synodalna oparta na radzie parafialnej, była pozbawiona ludzi młodych i mocno zachowawcza. Nie podejmowano tematów wyjścia na peryferie, brakowało konkretów, w szczególności pomysłów na włączenie młodych ludzi w życie wspólnoty. Choć w parafii przybywa młodych rodzin, to w praktyce aktywni są głównie seniorzy – bo tylko do nich kierowane są duszpasterskie działania. Zastanawiam się nad tym, jaka przyszłość czeka parafię w której duszpasterstwo jest prowadzone niemal wyłącznie w oparciu o Żywą Różę i Asystę a wśród zaangażowanych próżno szukać ludzi z pokolenia 40- czy 30-latków albo młodszych. Zaskoczyło mnie też coś jeszcze, chociaż nie zauważyłem tego od razu. W wielu wypowiedziach uczestników w ogóle nie pojawia się Bóg. Rozmawiamy o Kościele – o jego strukturze, o problemach, o organizacji, ale jakby z pominięciem Pana Boga, jakbyśmy zapomnieli, że to On jest źródłem i sensem całej tej wspólnoty. Być może nie było w tym celowości, ale Pan Bóg zszedł w spotkaniach synodalnych na dalszy plan.

Z tych wszystkich doświadczeń o których pisałem wyłania się we mnie obraz Kościoła w napięciu: Między nadzieją a zniechęceniem, między otwartością a lękiem, między pragnieniem zmiany a zakorzenieniem w wygodnej stagnacji. Mogę o sobie powiedzieć, że w zasadzie jestem entuzjastą drogi synodalnej – bo czymże piękniejszym może być Kościół niż wspólnotą, która słucha, rozeznaje, otwiera się na przyszłość? A jednak towarzyszy mi też zwątpienie i to coraz częściej. Bo mimo rozmów, mimo słuchania, mimo dobrych intencji – niewiele się zmienia. Klerykalizm trwa. Winę wciąż zrzucamy na „wrogów Kościoła”. Kurczowo trzymamy się stref komfortu. Żyjemy tak, jakby Kościół po naszej śmierci też miał umrzeć. Kompletnie nie myślimy o tych, którym zostawimy Kościół w spadku. Mam wrażenie, że nie wszyscy chcą, by cokolwiek się zmieniło. Bo zmiana boli, wiąże się z wysiłkiem, z rezygnacją z wygody. Bo może trzeba by było uznać, że kościół nie jest jednorodny, ale jest jak mówił Franciszek, jednością w różnorodności? Ale jeśli nie zobaczymy prawdy o tym, w jakim miejscu dziś jesteśmy – nie będzie wcale lepiej. Troska o Kościół musi wyrastać

z miłości, a miłość nie jest patrzeniem przez palce i zamykaniem trudnych spraw pod dywan, tylko staniem w prawdzie. Mówię więc o miłości do Kościoła poranionego, kruchego, często pogubionego, ale będącego wciąż naszym wspólnym domem i moim domem. Dziękuję za możliwość przebycia tej drogi, mimo wszystko z nadzieją patrząc w przyszłość

Mężczyzna, między 46 a 60 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: W pracach synodu parafialnego uczestniczyłem od początku powstania grupy synodalnej. Należały do niej osoby aktywnie związane z parafią (katecheci, szafarze, osoby z Ruchu Światło Życie). Na każdym spotkaniu był obecny ksiądz wikariusz, w kolejnym roku ksiądz Proboszcz, a sekretarz notował wnioski z podejmowanych rozmów na wyznaczone tematy. Spotkania, dzielenie w grupie synodalnej były ubogaceniem dla zebranych, miały swoją wartość, natomiast nie wpłynęły na praktykę życia duszpasterskiego, w której kierowniczą rolę wypełniają duszpasterze. Spotkania synodalne nie przyczyniły się do powstania "jednej drużyny", w której aktywni członkowie grupy synodalnej razem z duszpasterzami opracowują nowe metody służby w parafii z nastawieniem na budowanie szerszej wspólnoty. Na początku mieliśmy nadzieję na tzw. małe kroki w tym kierunku, ale z czasem okazało się, że spotykamy się, aby spełnić obowiązek, napisać krótkie sprawozdanie i czekać na informację o kolejnym spotkaniu. Synodalność, do której przekonany jest ksiądz proboszcz, o której rozmawia z parafianami i zachęca do spotkań, nie żeby "pochylić się" nad mądrymi tekstami z nauczania Kościoła, ale działać razem, wspólnie tworzyć życie parafialne jest dopiero przed nami. Nam świeckim też brakuje entuzjazmu, odwagi, choć staramy się być dyspozycyjni. Na pewno potrzeba czasu i wiary, że Pan każdego z nas zaprasza do aktywnego budowania wspólnoty choćby przez swoją obecność w Kościele.

Mężczyzna, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Synod zmienił moje postrzeganie Kościoła, zmienił moje rozumienie Kościoła, zmienił mnie. Dzięki Synodowi zrozumiałem, że Kościół jest o wiele szerszy niż tylko to miejsce gdzie ja jestem. Że są Inni, Inne wspólnoty które inaczej praktykują swoje relacje z Panem (nawet jeżeli Ich duchowość jest inna niż moja lub wręcz do tej pory nie była przeze mnie „akceptowana” jak np. Neokatechumenat). Nie ma lepszych ani gorszych a to że się różnimy to nie wada ale zaleta. Że ekumenizm to nie nawracanie na katolicyzm, ale czerpanie wzajemne z darów Ducha Świętego, które są we wszystkich Kościołach. I ja to wszystko przyjąłem i zaakceptowałem.

W Synodzie (Synodach) uczestniczę dzięki żonie i ks. Kardynałowi od samego początku. Za co jestem im bardzo wdzięczny.

W mojej parafii Synod ruszył ale działania nowego Ks. Proboszcza skutecznie go wygasily. Zainteresowanie parafian nie było zbyt duże ale na pierwszych spotkaniach myślę, że było ponad 30 osób.

Słowo o ekumenizmie. Jest u nas w diecezji bardzo prężny na poziomie wąskiego grona liderów z wielu kościołów. Niestety nie ma (moim zdaniem) przełożenia i zrozumienia u większości wiernych. Nie wiem jak go pobudzić. Może np. przez takie działania jak to, aby we wspólne działania i celebracje (np. Droga Krzyżowa, Droga Światła) byli bezpośrednio włączeni wierni, a nie tylko księża. Dlatego zaczynając np. od Drogi Światła, Paschał i Księgę mogą nieść przedstawiciele z kościołów różnych denominacji a nie tylko grupy z Kościoła Katolickiego.

Moje doświadczenie Synodu skłania mnie do stwierdzenia, że jednym z większych problemów w Kościele (chyba nie tylko w naszej Archidiecezji) jest podział na "kościół diecezjalny" i "kościół zakonny". Z niewielkimi wyjątkami (te wyjątki to chyba relacje personalne) parafie zakonne są o wiele bardziej włączone i zainteresowane w życie zakonu niż w życie diecezji. To się odczuwa z poziomu parafii (najprościej spojrzeć na braki w ogłoszeniach

parafialnych ogłoszeń z diecezji, komunikatów kurii czy nawet listów Kardynała) a z poziomu np. celebracji centralnych widoczny jest niewielki udział przedstawicieli parafii zakonnych. Dla mnie nie jest zrozumiałe takie zachowanie - ostatnia Droga Światła wyrusza od Kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego (obecnie Dominikanie) a nie ma żadnego Dominikanina.

Na koniec, i to też jest doświadczeniem Synodu. Księża którzy kontestują Synod, Papieża i Kardynała. Czy są jeszcze Kościoły Katolickie? A gdzie Uznanie Sukcesji Apostolskiej. Gdzie ich przysięgi składane w czasie święceń czy w czasie obejmowania parafii. Uważam, że cicha tolerancja takich postaw rozbija Kościół i wspólnotę. Jestem całym sercem za nauczaniem Papieża Franciszka ale moim zdaniem czym innym jest poszerzanie Kościoła i bycie szpitalem polowym a czym innym wyrażanie zgody na szemranie i rozbijanie Kościoła od środka.

Mężczyzna, powyżej 60 lat, z miejscowości między 1 tys. a 10 tys. mieszkańców.

Czy spotkania się odbywały? Nie wiem

Moje doświadczenie Synodu: Przekazując prośbę Ks. Kardynała o podzielenie się doświadczeniem, Ks. Proboszcz doszedł do fragmentu opisującego możliwe stany Synodu - "Podzielcie się tym, co dobre, twórcze, piękne, radosne; ale także - jeśli trzeba - tym, co niedobre albo wprost złe. Jeśli gdzieś Synod w ogóle nie zaistniał, albo ustał - napiszcie też o tym". Po słowach " ...albo ustał" dodał komentarz "tak jak u nas". Rzeczywiście po powołaniu zespołu synodalnego, po pierwszych spotkaniach kolejne zaproszenia nie spotkały się z licznym odzewem. Dwu-, trzykrotne zaproszenie bez powodzenia zakończyło aktywność parafii w tym względzie. A więc porażka? Niekoniecznie. Jeżeli synodalność w kościele to sposób bycia Kościołem, w którym wierzący, duchowni i świeccy, biorą współodpowiedzialność za jego misję i życie. Dotyczy to uczestnictwa w procesach podejmowania decyzji i głoszenia Ewangelii. Podejmowania decyzji i realizacji tych decyzji. Oznacza to wspólne podążanie drogą, słuchanie siebie nawzajem i wzajemne wsparcie w realizacji misji Kościoła. Jeżeli tak

spojrzymy na synodalność, na wspólnotowość kościoła to oczywiście ważniejsze jest jej praktykowanie niż dywagowanie o niej. Nasza Parafia, wciąż w budowie w sensie wznoszenia świątyni, ale również budowania więzi międzyludzkich. Jako nowi parafianie od 3 lat obserwujemy budowanie zarówno jednej, jak i drugiej warstwy Kościoła.

Wznoszenie budynku nabrało dobrego tempa. Parafia otrzymała, przy różnorodnym zaangażowaniu parafian, przestrzeń sprzyjającą skupieniu i modlitwie. Można powiedzieć, że budowanie tego kościoła, zbliża się do finiszu, nawet z nadzieją na konsekrację jesienią przyszłego roku.

A ten drugi Kościół? Oby ta budowa nigdy się nie zakończyła. Oby żywy organizm wspólnoty miał dynamikę rozwoju i pogłębiania.

Jakie są realia tej budowy? W części wspólne dla całego Kościoła w Polsce, w części specyficzne dla niewielkiej miejscowości w pobliżu dużej aglomeracji. Pierwsze pomijam. Są znane i związane demografią, laicyzacją, osłabieniem praktyk religijnych i odwracaniem od Kościoła.

Ciekawsze są refleksje związane z naszą małą wspólnotą. Składa się ona z rodzin od wielu pokoleń żyjących w tym miejscu, dawnych parafian oraz napływowych, których miejscowi nazywają "działkowiczami" (działkowicz to osoba/rodzina, która nabyła tu działkę, nawet jeżeli zamieszkuje tu na stałe od wielu lat). Tych drugich od 30 lat systematycznie przybywa i wydaje się, że obecnie stanowią/stanowimy (bo i ja się do nich zaliczam) większość.

Pytanie o wspólnotowość (wolę to słowo od synodalności) naszego Małego Kościoła dotyczy integracji "nowych" i "starych" parafian oraz bez tego rozróżnienia, integracji wobec zadań i wyzwań parafii.

Dla uproszczenia analizy ujmę sprawę w grupy tematów.

1. Parafia buduje wspólnotę. Typowy obrazek po zakończeniu mszy św. to grupki rozmawiające ze sobą przez pewien czas. To zjawisko rzadko spotykane w parafiach miejskich, ze swej natury anonimowych. Do rozważenia pozostaje możliwość pogłębiania tego zjawiska poprzez stworzenie warunków spotkania przy stole, przy

herbacie, kawie. Z szansą na dodatkową wymianę informacji, poznanie potrzeb, przedyskutowanie propozycji albo po prostu wspólne pobycie.

2. Zadania budują wspólnotę. Podział na "starych" i "nowych" zanika, kiedy trzeba rozwiązać problemy budowlane, kiedy przez popołudnie trzeba zainstalować całe wyposażenie kaplicy w nowym budynku albo przygotować kościół na uroczystości. Obraz idealnej wspólnoty angażującej większość? Oczywiście, że nie, ale apel o pomoc zawsze znajduje odzew.

A inicjatywy sportowe czy muzyczne angażują nie tylko wierzących i nie tylko mieszkańców parafii. To jest rozszerzenie wspólnoty na społeczność lokalną.

Stan naszej parafii nie został ukształtowany przez zebrania synodalne i wnioski z nich wypływające, ale przez odpowiedź na potrzeby codzienności.

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Szczęść Boże, Odpowiadając na zaproszenie księdza Kardynała pragnę podzielić się swoimi przemyśleniami na temat synodu. W naszej parafii parafialna grupa synodalna powstała. Na początku było kilka spotkań, w jednym z nich uczestniczyłam gościnnie po zaproszeniu wystosowanym do wiernych. Grupa była bardzo zaangażowana, dyskusja żywa i myślę, że gotowa zrobić wiele dobrego dla naszej wspólnoty parafialnej. Owocem ich pracy jest np. zorganizowanie comiesięcznych katechez o wierze. Ale od ponad roku nic się nie dzieje, grupa synodalna nie jest zwoływana i sądzę że na tym synod parafialny u nas się zakończył. A szkoda, ponieważ zanosilo się na wiele ciekawych inicjatyw co skutkowałoby odnowieniem i poprawą stylu życia naszej parafii, o czym wspominał ks. Kardynał w wywiadzie. A wiele jest do zrobienia u nas. Np. potrzebna jest koordynacja działań wszystkich wspólnot parafialnych. Przez ks. proboszcza powinno być zwoływane chociaż raz w roku spotkanie wszystkich wspólnot, wtedy ustalone zostałyby

cele i zadania co kto ma robić w parafii. Wszyscy poznaliby a zwłaszcza nasz duszpasterz ks. proboszcz z jakimi problemami spotykają się ludzie z poszczególnych wspólnot, co nie działa a co jest bardzo dobre i trzeba to rozwijać. Właśnie o tym chciałam powiedzieć na zebraniu grupy synodalnej, które już się nie odbyło. Brakuje mi także w parafii ustalenia sposobu i drogi komunikowania się wiernych z kapłanami: proboszczem i wikariuszami. Dobrze byłoby aby każdy z nas parafian miał możliwość rozmowy indywidualnej i wiedziałby kiedy może z tego skorzystać. Znam takie przypadki, że nieraz ktoś ma naprawdę ważny i ciężki problem i szuka pomocy. Teraz odbywa się to tak, że „łapiemy” kapłanów po Mszy, a oni z reguły gdzieś się spieszą. Zawsze nam tego brakowało w Kościele, a synod jest wspaniałą okazją aby to naprawić. Naszym wspólnym celem jest dbanie o nasze zbawienie i aby ludzie nie odchodzili z Kościoła i to są moje przemyślenia w związku z tym. Z wyrazami szacunku

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie

Moje doświadczenie Synodu: Moje doświadczenie synodu jest zarazem piękne i smutne. Od początku trwania synodu diecezjalnego jestem bardzo mocno zaangażowana w jego pracę. Byłam też bardzo zaangażowana w etap konsultacji synodalnych synodu powszechnego zarówno na poziomie diecezji jak i parafii. Był to dla mnie czas jeszcze głębszego doświadczenia Kościoła, otwarcia na innych, nauczania się słuchania. W moim osobistym wzrastaniu w wierze synod pogłębił moje zainteresowanie katechezą papieża Franciszka, a przede wszystkim umocnił postanowienie codziennego uczestnictwa we mszy św. Dziękuję Panu Bogu za to, że mogłam aktywnie włączyć się w organizację prac synodalnych. Mój smutek wynika z faktu, iż w parafii (zakonnej) po zmianie proboszcza nie udało się przejść przez synod parafialny. Po zorganizowaniu dwóch spotkań i kompletnym braku zainteresowania ks. proboszcza (chociaż na spotkaniach był) odpuściłam dalsze starania. Może powinnam nie odpuszczać? To doświadczenie pokazało mi, że wspólna droga naprawdę musi

oznaczać RAZEM i ciężko się nią idzie jeśli proboszcz/księża nie są nią zainteresowani. Wiem że w innych parafiach dotyczy to świeckich. Nie da się być obojętnym i synodalnym. Pozostając więc w smutku i poczuciu winy, że nie udało się przeprowadzić synodu w parafii, jestem wdzięczna Panu za widoczne owoce synodu w naszej diecezji, za spotkania i inspirujące rozmowy z ludźmi, ich świadectwa wiary. Ziarno zostało rzucone i wydaje plon, jak wiemy z Ewangelii różny

Kobieta, między 46 a 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Po bardzo pozytywnym doświadczeniu pracy w grupie synodalnej w ramach konsultacji diecezjalnych 16 Synodu Powszechnego Kościoła w naszej Archidiecezji z radością i zapałem przyłączyłam się do grupy parafialnej. Początkowo byłam nieco zawiedziona, że na zaproszenie przygotowane przez aktywnych parafian odpowiedziało niewiele osób, ale autentyczne zaangażowanie tych, którzy chcieli wziąć udział w spotkaniach zrekompensowało to pierwsze wrażenie. Jednakże po kilku spotkaniach zrezygnowałam z dalszego w nich udziału ze względu na to, że naprawdę sensowne, konkretne propozycje padające w czasie spotkań spotkały się z kompletnym brakiem reakcji księdza proboszcza. Nie było z jego strony krytyki ani pozytywnego odzewu. Odnosiłam wrażenie, że cierpliwie znosi to, że zapraszamy go do rozmowy, ale nie zamierza w niej uczestniczyć. Nie wiem, czy odbyło się jeszcze jakieś spotkanie po podjęciu przeze mnie decyzji o rezygnacji z uczestnictwa w następnych. Z wielkim bólem stwierdzam, że moje odczucie jest takie, iż okazja, jaką był synod parafialny została w naszej parafii zmarnowana.

Miałam natomiast szczęście uczestniczyć w różnych spotkaniach w naszej Archidiecezji, w czasie których stosowana była synodalna metoda rozmowy w Duchu Świętym i uważam, że jest ona wielkim darem pomagającym wspólnotom dzielić się jednostkowymi doświadczeniami i rozeznawać natchnienia Ducha Świętego.

Kobieta, między 46 a 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Przeżyłam spotkania synodalne w parafii. Spotkania odbywały się zgodnie z harmonogramem. Do spotkań została również zaproszona wspólnota zakonna sióstr znajdująca się na terenie parafii. Wielkim owocem spotkań są relacje międzyludzkie jakie zawiązały się podczas spotkań. Ludzie chętnie przychodzili zwłaszcza na pierwsze spotkania. Dzięki tym spotkaniom zorganizowano piknik parafialny podczas odpustu parafialnego, powstała strona internetowa parafii i bezcenne relacje które przybliżają nas i pozwoliły się poznać ponieważ wielu z nas należy do wspólnoty w tej parafii. Smutnym doświadczeniem był brak angażowania się księdza proboszcza, który nie zapoznał się z dokumentami synodalnymi jak sam oświadczył.

Kobieta, między 36 a 45 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Moje doświadczenie synodu można by zamknąć w stwierdzeniu – od ogromnych nadziei po rozczarowanie, może nie jakieś wielkie, ale jednak mam poczucie, że to chyba nie o to nam chodziło.

Moje zaangażowanie w synod zaczęło się od Synodu Archidiecezjalnego, który był chyba najlepszym etapem tej drogi. Pracowałam zarówno w parafialnej grupie synodalnej, jak i brałam udział w zebraniach plenarnych na szczęblu diecezji. Ogromną zaletą tego etapu były bardzo dobrze przygotowane materiały do pracy. Zarówno INSTRUMENTUM LABORIS do pracy w grupach parafialnych, jak i przedpołudniowe wystąpienia wprowadzające na zebraniach plenarnych, to były konkrety, stanowiące taki mocny punkt wyjścia do refleksji i dyskusji. Dużą ich zaletą była także wielowymiarowość, bo zawierały w sobie komponentę duchową, ale też wyraźne ugruntowanie w otaczającym nas świecie „bez lukrowania”. W zespole parafialnym, pod przewodnictwem ówczesnego proboszcza pracowało nam się świetnie, o czym może świadczyć fakt, że naszych dyskusji nie przerwaliśmy na okres pandemii, tylko przenieśliśmy

spotkania w przestrzeń wirtualną i rozmawialiśmy „przez Teamsy”. Jedyny minus jaki dostrzegam z perspektywy czasu, nasz ówczesny zespół parafialny skupiał wyłącznie ludzi z wyższym wykształceniem (oprócz części dotyczącej młodzieży, bo tam Ksiądz Proboszcz rozmawiał bezpośrednio z młodymi). Bardzo możliwe, że gdybyśmy bardziej zróżnicowali naszą grupę, może nie tyle doszlibyśmy do innych wniosków, ale możliwe, że inaczej wyrazilibyśmy nasze myśli na płaszczyźnie językowej. Z sesji ogólnodiecezjalnych oprócz wystąpień wprowadzających i dyskusji, najlepiej wspominam wspólny posiłek. Wspólnota stołu to doskonała przestrzeń do nawiązywania relacji, poznawania się wzajemnie, ale też przełamywania barier np. na linii duchowni i świeccy. Dla mnie niezwykle cenne było np. to, że miałam okazję poznać Księdza Kardynała Rysia, którego wcześniej znałam wyłącznie z kazań i książek. Inaczej patrzy się na swoich duszpasterzy, jak zna się ich tak też z tej bardziej „ludzkiej”, a nie tylko takiej „duchownej” strony.

Potem przyszedł czas Synodu Ogólnego i formułowania dokumentu końcowego Synodu Diecezjalnego i tu już pojawił się dla mnie pierwszy zgrzyt. Spotkań było wiele, ale w krótkim czasie, co moim zdaniem nie sprzyjało takiemu rzetelnemu namysłowi nad treścią. A potem wydarzyło się, jak dla mnie całkowicie kuriozalne, wielkie spotkanie w katedrze, gdzie mieliśmy okazję poznać treść wstępu poczynionego przez Księdza Kardynała. Chyba zabolalo, że najpierw nie pokazał go nam, czyli osobom, które regularnie przyjeżdżały do seminarium pracować nad pozostałymi częściami dokumentu. I jeszcze przy tak dużym zgromadzeniu praca w grupach metodą synodalną, z ludźmi wymieszanymi totalnie, gdzie część wiedziała o co chodzi, a dla części ta metoda pracy była totalną nowością. Pamiętam, że wyszłam z tego spotkania po prostu zła, z takim pytaniem w głowie „po co to właściwe było?”.

Potem na chwilę znów zrobiło się pięknie, bo uroczyście zaczęliśmy Synod Parafialny. I w mojej parafii, ten „duch synodalności” znów rozgorzał, mimo, że zmienił się proboszcz. Powstały de facto dwie grupy pochylające się nad Syntezą Synodu. Jedną z nich stanowiła

Rada Parafialna. Drugą grupą otwartą, gdzie mógł przyjść każdy, kto chciał się zaangażować, pogadać o kształcie kościoła. Osobiście uczestniczyłam bezpośrednio tylko w spotkaniach Rady Parafialnej, natomiast ze spotkań dla ogółu robiłam tylko pierwsze, gdzie jako osoba „z doświadczeniem synodalnym” opowiadałam ludziom, o co w tym wszystkim chodzi, jak wygląda praca metodą synodalną i niestety też, o co chodzi z pojęciem paradygmatu..... Grupa ta bardzo wytrwale pracowała nad tekstem przez rok, właśnie z racji na to, że była otwarta, skupiała ludzi z różnym doświadczeniem życiowym i co okazało się szalenie ważne, wykształceniem, a może raczej wyrobieniem intelektualnym w odbiorze tekstów pisanych, jakim jest synteza. O! Ile ja się od ludzi nasłuchiłam, że tekst jest za trudny! Że zacytuję jedną wypowiedź „dla Ciebie takie teksty to chleb powszedni, bo jesteś akademikiem, ja takich rzeczy nie czytam”. Duży szacunek dla Księdza Proboszcza, że sam nie mając doświadczenia pracy synodalnej podjął się moderowania tych spotkań. W grupie Rady Parafialnej, po prostu dyskutowaliśmy nad tekstem i tu zapału starczyło tylko na pół roku, bo potem przyszedł ogrom spraw bieżących i już na pracę nad synodem miejsca, ale chyba i chęci zabrakło. Ludziom się wydawało, że rzucą mnóstwem pomysłów „co by tu można zrobić lepiej” i to już po synodzie, a że coś czytać, analizować, i na dodatek trudnego, no to już nie bardzo....

Dla mnie zamknięciem synodu w mojej parafii był, zorganizowany w dużej mierze przeze mnie, za pełną zgodą i aprobatą Księdza Proboszcza, „Dzień Wspólnoty” w październiku minionego roku. Zaprosiliśmy do udziału członków wszystkich grup parafialnych i przyszło sporo ludzi, także młodych. Najpierw pracowaliśmy metodą synodalną, którą ja w ramach wstępu wyjaśniłam. Odliczaliśmy do 10, łączyliśmy się w zupełnie zaskakujące konfiguracje i każda grupa odpowiadała na trzy pytania: Co Ci się w naszej parafii podoba? Co w naszej parafii należałoby poprawić/zmienić? I ostatnie, w jakie działania Ty jesteś gotowy się zaangażować? Grupy swoje wnioski zapisywały na kartkach i przekazywały mnie. Potem mieliśmy wspólną modlitwę – adorację Najświętszego Sakramentu, a na końcu grillu przy

domu parafialnym. Ominęliśmy prezentację zapisanych na kartkach wniosków, ja je zebrałam, a następnie przedstawiłam na spotkaniu Rady Parafialnej, co było takim punktem wyjścia do dyskusji na temat priorytetów w działaniach duszpasterskich. (W naszej parafii Rada Parafialna spotyka się regularnie, w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca i rzeczywiście Ksiądz Proboszcz bardzo się stara, żeby świeccy partycypowali w odpowiedzialności, za to, co się w parafii dzieje).

Moje osobiste doświadczenie na tym się nie kończy, bo jako facylitator uczestniczyłam w szeregu innych spotkań, ale nie one są tutaj przedmiotem refleksji, więc przechodzę do wniosków.

Czego zabrakło Synodom Parafialnym?

- INSTRUMENTUM LABORIS – analogicznych do tych materiałów, jakie dostawaliśmy na początku Synodu Diecezji. Można było naszą syntezę podzielić na fragmenty, stworzyć taki dwuletni program spotkań metodą synodalną w oparciu o nie, z konkretnymi pytaniami do tekstu. Myślę, że to by znacząco ułatwiło pracę, bo tak jak wspominałam sam tekst w odbiorze okazał się dla niektórych osób zbyt trudny. Można byłoby nawet pokusić się o dwie wersje dla grup dorosłych i młodzieżowych i pociągnąć wątek z pierwszego etapu Synodu Diecezjalnego tworząc grupy dedykowane tylko dla osób młodych, którzy jak pokazuje przykład mojej parafii synodalnie właściwie znów zaistnieli dopiero na „Dniu Wspólnoty”. Na spotkania ogólne, ze starszymi przychodzić nie chcieli.

- Doświadczenia księży w pracy metodą synodalną – znaczna część duchowieństwa takich doświadczeń nie miała, dopiero po fakcie zaczęliśmy robić spotkania dla proboszczów, gdzie zobaczyli, że tak można pracować i co ważniejsze rozmawiać o różnych problemach, nie tylko o samym synodzie. Tu mała dygresja osobista fenomenalnego spotkania o relacjach, gdzie facylitowałam 10 osobową grupę księży.... Jak oni weszli w temat, jaka to świetna rozmowa była, jakie ważne kwestie tam wyniknęły np. księży uzależnionych od alkoholu, różnicy pokoleniowe.

- Kontroli, że synod się dzieje – ja mam szczęście, bo w mojej parafii synod się wydarzył, może w ograniczonym zakresie, ale zaistniał w

świadomości. Otwarty jest Ksiądz Proboszcz, część osób świeckich i mało, bo mało, ale jednak. Niestety mnóstwo głosów od znajomych z innych parafii słyszę, że w ich wspólnotach nie wydarzyło się absolutnie nic. I co bardziej zasmucające, proces klerykalizacji, który tak często na synodzie punktowaliśmy, postępuje....

I tu dochodzę do wyjaśnienia, skąd we mnie to uczucie rozczarowania. Synod w moim odczuciu miał być iskrą do takiej realnej zmiany w funkcjonowaniu Kościoła, od modelu bardzo klerykalnego do funkcjonowania bardziej partycypacyjnego, angażującego wiernych. I to się częściowo udało w niektórych miejscach. Piszę częściowo, bo zmiana perspektywy patrzenia na świat nie dzieje się z dnia na dzień, myślę, że to otwieranie się na wiernych wymaga czasu. Ale właśnie W NIEKTÓRYCH MIEJSCACH, gdzie wola po stronie duchowieństwa była.... A czy synod nie miał być POWSZECHNY?

DOŚWIADCZENIA POZYTYWNE

Kobieta, między 46 a 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Pomimo początkowego sceptycyzmu - synod dał nam możliwość poczucia wspólnoty, możliwość wypowiedzenia się w niezwykle ważnych sprawach, poczucia, że Kościół jest żywy, że można o niego zawalczyć i że chrześcijaństwo z mojej parafii to nie jacyś anonimowi ludzie ale bardzo mi bliscy bliźni. I nawet jeśli bardzo się różnią ode mnie - mamy tak wiele wspólnego. Synod umocnił mnie i dał mi pozytywną energię. Jestem bardzo wdzięczna Papieżowi za ten kolejny nowatorski pomysł.

Mężczyzna, między 46 a 60 lat, z miejscowości między 1 tys. a 10 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Brałem udział w spotkaniach synodalnych w parafii w rejonach i w diecezji. Każde takie spotkanie było otwarte na dzielenie się słuchanie siebie. I każdy czuł się ważny. Widzę że tam, gdzie ludzie chcą coś robić, to mogą się zaangażować -

jest wiele ciekawych inicjatyw, nabożeństwa adoracyjne, drogi krzyżowe w plenerze i orszaki trzech króli i wiele innych ciekawych inicjatyw, rajdy rowerowe. Myślę że ludzie potrzebują ze sobą się spotykać. Choć widzę że jest sporo osób które są zamknięte i trudno jest ich zaangażować.

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Moje doświadczenie związane z Synodem zawiera się w słowach "bogactwo doznań". I to zarówno tych pozytywnych i wzrostowych, ale i złości zniechęcenia, rezygnacji. Pierwszym najbardziej widocznym w mojej parafii doświadczeniem Synodu jest zbliżenie się do siebie w duchu serdeczności ludzi w parafii. Dużo więcej ze sobą rozmawiamy, odpowiadamy na potrzeby. Powstała kawiarenka, która w ciepłe miesiące jest do tego najlepszym miejscem. Kazania są tylko do Słowa, a nawet czasami bierzemy w nich czynny udział dzieląc się swoimi myślami pod opieką księdza. Pojawiły się nowe inicjatywy modlitewne, pogłębione rozważanie Słowa Bożego, wprowadzenie do *lectio divina*. Młodzi księża potrafią otwarcie mówić o swoich radościach, ale i problemach i to nas buduje i wzbudza chęć wzajemnej modlitwy za siebie. Większą trudność w przyjęciu zmian ma dojrzały ksiądz, woli żeby wszystko było według jego scenariusza więc trochę traci sens rada parafialna. Choć ksiądz jest bardzo pracowity.

Kobieta, między 36 a 45 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Doświadczenie Synodu w Parafii odbieram bardzo pozytywnie. Był to bez wątpienia czas wzajemnej wymiany: myśli, poglądów, opinii, pomysłów kapłanów oraz wiernych. Czas wzajemnej modlitwy, przydziału ról w organizacji życia parafialnego, nowych inspiracji, co więcej, był to także czas, kiedy nasi kapłani służyli wszelkimi wyjaśnieniami w kwestiach: nurtujących/niejasnych/nieoczywistych.

Mężczyzna, między 18 a 24 lat, z miejscowości poniżej 1 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: To świadectwo jest wdzięcznością. Jest prawdą. Jest modlitwą zapisaną w słowach. Bo Synod parafialny Archidiecezji Łódzkiej rozpoczął się właśnie u nas i był to początek, który zostawił w naszej wspólnotie ślad głęboki, święty, niezatarty. Twoja obecność, Księżę Kardynale w dniu inauguracji była dla nas niczym głos proroka: że Kościół nie omija prowincji. Że nie szuka tłumów i światła. Że Pasterz potrafi być z owcami – także w małej wsi, której nazwę wielu musi sprawdzać na mapie. A jednak to tutaj Duch Święty zaczął szeptać nową pieśń.

Dziś, po czasie, chcemy powiedzieć jedno: Synod nie był wydarzeniem, które się skończyło. Był narodzinami, które dało początek. Z tych narodzin zrodziło się nowe życie parafialne. Nie rewolucyjne, nie głośne, ale ciche i mocne. Powstało Bractwo św. Elżbiety – wspólnota osób, które postanowiły towarzyszyć starszym i samotnym parafianom. Nie pomocą materialną – lecz obecnością. Dają im wsparcie psychiczne, mentalne, duchowe. Słuchają. Odwiedzają. Pomagają im odnaleźć sens, zrozumienie, uśmiech. Czasem po prostu siedzą przy nich i słuchają historii, których nikt inny już nie chciał słyszeć. To nie jest „akcja”. To Kościół serca

Obok nich działa parafialny teatr dorosłych – dla dzieci. Scena w salce katechetycznej zamieniła się w przestrzeń zachwyty. Rodzice, nauczyciele, pracownicy sklepów – stanęli na scenie i zaczęli grać bajki, opowieści, wartościowe historie. Dzieci wpatrują się z otwartymi ustami. A ich rodzice widzą Kościół, który nie moralizuje, ale tworzy przestrzeń ciepła i kultury. Przez teatr przechodzi ewangelia nie słowem, lecz światłem. Nie sposób nie wspomnieć o naszym wikariuszu, który został jałmużnikiem parafialnym, na wzór Kard. Krajewskiego. To nie jest funkcja. To jest życie. Jeździ do starszych, chorych, wykluczonych. Nie tylko z torbą. Z obecnością. Ze śmiechem, rozmową, czasem milczeniem. Z prostą, ale potężną miłością. I w tej miłości starsi odzyskują godność. To się u nas wydarzyło. I trwa. Nie chcemy jednak mówić tylko o tym, co radosne.

Bo Synod był też lustrem. I pokazał nasze słabości. Ujawnił, jak wielu parafian nie rozumie, czym w ogóle jest synodalność. Niektórzy myślą, że to „nowy pomysł z góry”. Inni oczekują, że „ksiądz robi to za nas”. Pojawiło się słynne zdanie: „Przecież to księżom za to płacą!” I tu odkryliśmy coś bardzo bolesnego – klerykalizm nie jest już narzędziem księży. To często świeccy, nieświadomie, narzucają duchownym tę rolę urzędników. A przecież nasi księża chcą być z nami. Chcą być braćmi. Współodpowiedzialnymi. Ale często nie mogą, bo świeccy nie pozwalają. Synod pokazał też podziały. W parafii mamy ludzi, którzy kochają rytuał – i są gotowi bronić go do ostatniego słowa w mszale. Ale bywają surowi, zimni, nieprzyjaźni. Mamy też ludzi otwartych, pełnych serdeczności – ale zagubionych, niepewnych, szukających języka wiary. Jak ich pogodzić? Jak budować jeden Kościół z tak różnych cegieł? To pytania, które bołą. Ale lepiej czuć ból prawdy, niż zakłamaną wygodę. Dla nas Synod stał się szkołą współodpowiedzialności. Dla mnie osobiście – także przestrzenią refleksji naukowej. Miałem zaszczyt napisać pracę magisterską z etnologii i antropologii kulturowej (obroniona będzie w czerwcu 2025) o parafii w kontekście synodu parafialnego – jako miejscu spotkania, dialogu, wspólnego rozeznawania. Ta praca nie była teorią. Była zapisem żywego doświadczenia: że parafia nie jest punktem usług religijnych, ale miejscem życia w Duchu. Ta refleksja naukowa była modlitwą. Była też podziękowaniem Kościołowi za to, że dał nam przestrzeń, by mówić i słuchać.

„My razem” – to naprawdę się wydarzyło. Kiedy patrzymy dziś wstecz – widzimy, że Synod był tchnieniem Ducha. Nie wszystko się udało. Nie każdy zrozumiał. Nie każda inicjatywa przetrwała. Ale zbyt wiele się wydarzyło, by to uznać za przypadek.

Zobaczyliśmy Kościół jako wspólnotę. Zobaczyliśmy, że można być razem – nie identycznymi, ale zjednoczonymi. Że parafia może być domem. Przyjedź i sam zobacz.

Mężczyzna, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Brałem udział we wszystkich spotkaniach zespołu synodalnego. Uważam, że podjęte decyzję i wprowadzone później działania doprowadziły do silnej integracji i ożywienia parafii. Jednak niewiele zmieniły jeżeli chodzi o naszego księdza proboszcza, który jest człowiekiem bardzo dobrym i pracowitym, ale nadal chce wszystkim kierować i o wszystkim decyduje sam. Bardzo trudno przeprowadzić jakieś pomysły oddolne nawet rady parafialnej którą jest raczej informowana o decyzjach niż pytana o cokolwiek. Jednak zmiany wśród parafian są wyraźne i bardzo pozytywne

Mężczyzna, między 36 a 45 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały?

Moje doświadczenie Synodu: W trzech punktach:

1. Bardzo podoba mi się w synodzie to, że zaproszeni są do niego wszyscy i mają na uwadze etap pracy w grupach wszyscy mogą się wypowiedzieć na zadany temat i każdy jest przez ten swój czas słuchany. To powoduje, że każdy może wypowiedzieć głośno to co dla Niego jest ważne.

2. W synodzie podoba mi się również to, że jest on czymś w co można się zaangażować w wolności. Innymi słowy: chcesz, to się angażujesz, nie chcesz to się nie angażujesz.

3. Na etapie synodów parafialnych podobało mi się to, że mogłem wziąć udział w centralnym szkoleniu dla facylitatorów.

Ogólnie to dobrze, że jest bardzo wyraźnie zaznaczone że jest to metoda w Duchu Świętym i wszystko powinno być poprzedzone modlitwą, tak aby metoda synodalna nie stała się taką czy inną ideologią.

Kobieta, między 46 a 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Spotkania ogłaszano co kilka miesięcy i mógł w nich uczestniczyć każdy kto chciał. Rozpocynały się

modlitwą, czytaniem fragmentu Pisma św. i krótkim wprowadzeniem przez osobę świecką. Po tym następował podział na grupy i praca w grupach nad zadaniem pytaniem. Na koniec czytano co, która grupa wypracowała na podstawie odpowiedzi jej uczestników.

Pojawiały się też sprawozdania z tych synodalnych spotkań na stronie parafialnej oraz rozpoczęły się realizacje pewnych inicjatyw ujętych w sprawozdaniach - co mnie bardzo cieszy.

Synod w parafii dał mi nadzieję na Kościół, który jest "naszym" Kościołem. Dał doświadczenie wspólnego - prezbyterów ze świeckimi - pochylania się nad tym co jest aktualną potrzebą mojej parafii i nadzieję, że to "wspólne" słuchanie, rozmawianie i działanie stanie się powszechną formą życia parafii. Dał możliwość osobistego poznania z tymi, którzy do tej pory byli częścią anonimowej grupy wiernych - choć w spotkaniach brało udział niewiele, jak na wielkość parafii, osób - i posłuchania jak oni przeżywają swoją wiarę oraz jakiego pragną Kościoła. Również, ktoś, kto nie angażował się, ale stał z boku, mógł usłyszeć zaproszenie do zmiany tej postawy.

Spotkania synodalne pokazały mi też, że przy różnorodności potrzeb, opinii, pragnień, czasami teologii, jakie reprezentujemy, bycie wspólnotą w tej odmienności jest wyzwaniem i niełatwym zadaniem. Smutne było to, że na kolejne spotkania synodalne przychodziło coraz mniej osób. Zastanawiam się, czy idea synodu nie powinna być przedstawiana przez dłuższy czas parafianom w sposób prosty i zrozumiały dla nich, tak by pojawiło się zrozumienie i potrzeba synodu w nich samych. Odnoszę wrażenie, że nie było świadomości po co te spotkania i stąd m.in. dość niewielkie, a z czasem słabnące zaangażowanie parafian.

Mężczyzna, między 46 a 60 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Brałem udział w spotkaniach synodalnych on-line organizowanych przez naszą archidiecezję oraz w Rejonowych Synodalnych Dniach Skupienia. Spotkania w ww. wydarzeniach dały mi szersze spojrzenie na Kościół (zobaczyłem ten

sam Kościół, ale oczami innych oraz wielką różnorodność Kościoła tj. różne doświadczenie wiary, różne wrażliwości, autentyczną troskę osób świeckich o Kościół). Spotkanie dały mi poczucie współodpowiedzialności za Kościół i po raz pierwszy w życiu dały mi możliwość rozmowy w jednej grupie o sprawach Kościoła nie tylko z własnym proboszczem lecz również nawet z biskupem, co pozostanie dla mnie niezapomnianym bardzo dobrym doświadczeniem wielkiej pokory biskupa, który chce również usłyszeć co mają do powiedzenia osoby świeckie. Pozostaje jedynie jeden smutek wynikający z przeświadczenia, że wciąż jesteśmy na początku wspólnej drogi i że synod ma wciąż niewielkie przełożenie na praktykę życia parafialnego oraz szczerza obawa, że wraz z końcem wydarzeń inspirowanych z poziomu diecezji (jak Rejonowe Synodalne Dni Skupienia) synod szybko przejdzie do historii i szybko zostanie zapomniany, a osoby zaangażowane bardzo szczerze i całym sercem w synod nie znajdą już ani okazji ani miejsca by kontynuować ten sposób brania współodpowiedzialności za Kościół i wspólnej pracy, służby w Kościele

Kobieta, między 46 a 60 lat, z miejscowości poniżej 1 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Drogi Pasterzu. Pragniemy się podzielić naszymi doświadczeniami synodalnymi, w którym doświadczaliśmy jedności w relacjach duchowieństwo-świeccy.

Spotkania Synodalne pozwoliły nam dostrzec jak ważną rolę odgrywamy, my osoby świeckie w tworzeniu różnych wspólnot, które ukazują bogactwo i różnorodność działania, które daje Duch Święty. Jak mówi nam św. Paweł różne są dary łaski, lecz ten sam Duch. To pozwala nam i prowadzi nas do pełniejszego i świadomego uczestnictwa w życiu Kościoła. Jedną z trudności było przełamywanie wewnętrznych oporów, dyskusji o kościele i wspólnocie. Nie raz brak odwagi o podzieleniu się swoimi przemyśleniami.

Mężczyzna, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Mam wrażenie, że pojęcie synodalności we współczesnym w Kościele dojrzewa i ja też dojrzewam do rozumienia zarówno pojęcia jak i tego co ma z tego wynikać dla mnie osobiście.

Moje wchodzenie w proces synodalny podzieliłbym na trzy etapy.

Etap diecezjalny – nie brałem udziału.

Etap drugi, parafialny, zbiegł się z moim włączeniem się w pracę rady parafialnej. Na początku odczuwałem entuzjazm, wynikający bardziej z zaufania do księdza Kardynała, niż ze zrozumienia czym jest synodalność i proces synodalny. Niestety, moim zdaniem, dokumenty robocze (vademecum i dokument końcowy) tego zrozumienia nie ułatwiały. Mam wrażenie, że organizatorzy uznali, że dokument końcowy poprzedniej fazy będzie dobrym materiałem wprowadzającym diecezjan w proces synodalny również na szczeblu parafialnym. Jednak w praktyce takie założenie ustawiało zbyt wysoko poprzeczkę intelektualną przeciętnemu czytelnikowi w parafii, który często po raz pierwszy stykał się z zagadnieniem synodalności. Wejścia w temat nie ułatwiały ich też wypowiedzi Księdza Kardynała na temat synodu gdyż, jak mi się wydaje, często były one skierowane bardziej do serc, niż do rozumu. A ja szukałem konkretności i wiedzy operacyjnej: czym jest proces synodalny i po co on jest, jaki ma być efekt tego procesu i do czego dążymy, na poziomie parafii. Bez teologicznego sosu (w sensie języka). Szczególnie myśląc dla mnie (i chyba nie tylko dla mnie) było przeakcentowanie w materiałach roboczych problemów, którymi żyje Kościół w stosunku do synodalności jako sposobu funkcjonowania Kościoła. W konsekwencji, w trakcie nielicznych spotkań grupy synodalnej w naszej parafii zajmowaliśmy się głównie gadaniem o problemach, a za mało uwagi zwracaliśmy na samą metodę pracy (rozeznawanie synodalne). Po paru miesiącach w mojej parafii zaniechano spotkań grupy, bo rzeczywiście były one jałowe. Dookoła przeważało zniechęcenie do mówienia o synodalności, a we mnie rosła frustracja, że nie mogę znaleźć

właściwych argumentów do rozmowy z osobami zniechęconymi lub podejrzliwymi co do tego tematu i zjawiska.

Etap trzeci, to samodzielne poszukiwanie wiedzy na temat „o co chodzi z tym synodem”, głównie w podcastach (np. „Teologia z Katowic”, „Pytania o Kościół wiarę” i in). Towarzyszyła temu świadomość, że nie znam w Kościele innych prób fundamentalnego zmierzenia się z wyzwaniami współczesności i że, być może dane mi jest uczestniczyć w czymś przełomowym w dziejach mojego Kościoła. Ten etap u mnie trwa do dziś.

Ogólnie, po tym synodzie mam poczucie, że choć może nie wszystko poszło tak, jak to sobie wyobrażano na początku, to jednak minione dwa lata były konieczną „rozgrzewką” przed dalszym ciągiem.

Na koniec parę słów o tym dalszym ciągu. W związku ze zbliżającym się końcem synodu może powstać wrażenie (u niektórych wręcz nadzieja), że następny raz o synodalności będziemy mówić dopiero za parę lat przy okazji kolejnego synodu. W związku z tym, być może, zakończenie fazy parafialnej obecnego synodu diecezji byłoby właściwą okazją, aby określić co kończymy, a co się nie kończy. Czym jest synodalność, która nie ma prawa się skończyć na żadnym poziomie, a zwłaszcza w parafiach. Czym jest to coś z synodalności co ma nie tylko trwać ale wręcz się rozwijać w każdym z nas i w naszych relacjach. Może udałoby się wymyślić coś co będzie w okresie od zakończenia obecnego synodu do ogłoszenia kolejnego, podtrzymywać ducha synodalności wśród księży i wzbudzać postawy pro-synodalne w diecezjanach?

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości między 1 tys. a 10 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Synostwo Boże, które stawia nas w obecności dobrego Ojca w jakiś realny sposób pozwoliło krok po kroku rozpoznawać czym jest synodalność Kościoła. Tak jak hierarchiczność jest z ustanowienia Bożego, tak i wspólna droga- synodalność jest z ustanowienia Bożego. Można powiedzieć, że to nasze wspólne TAK jest nadzieją trwania przy Chrystusie. Wydarzenie, jakim jest Synod

nosi znamiona naszego rozwoju duchowego, co się objawia w pogłębionej wierze, licznych przyjaźniach, umiejętności dialogu, a nade wszystko kierowaniu się ku Bogu. W mojej małej parafii niewiele osób wzięło udział w spotkaniach... i szkoda, może dopiero ten czas ich uaktywni. Natomiast spotkania w diecezjalnym gronie, wspólna Eucharystia i dzielenie było piękne. Ucieszyłam się, kiedy ks. kardynał Grzegorz zacytował moje słowa na Synodzie w Rzymie- tzn. że, słuchał, zapisał, uznał za ważne by przekazać innym biskupom. Czekam na kontynuację, bo wciąż jesteśmy pielgrzymami NADZIEI.

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości między 1 tys. a 10 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Byłam w Katedrze w Łodzi podczas inauguracji Synodu. To spotkanie z tak dużą liczbą wiernych przybyłych na mszę wraz ze swoimi kapłanami zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Wielu kapłanów znałam bo bądź to pracowali w mojej parafii, bądź to w parafiach sąsiednich. Tak samo wiele osób, które byli moimi znajomymi. Poczułam wtedy ogromną z nimi więź i patrząc na ich radość z nowego wyzwania też poczułam chęć działania. Podczas spotkań, które odbywały się w Domu Parafialnym miałam pomysły, które z czasem weszły do stałego punktu mszy. Na zakończenie, których odmawiamy modlitwę do Michała Archanioła. Ja osobiście co najmniej dwa razy dziennie odmawiam ją i naprawdę czuję się bardziej spokojna o moich bliskich i o siebie samą. I to zawdzięczam Synodowi.

Mężczyzna, poniżej 18 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Uważam, że Synod, który miał miejsce w Diecezji był - DOBRYM czasem. Wiele dobra się, przez niego wydarzyło, można było zobaczyć Kościół jako Wspólnotę RAZEM.

Z moich doświadczeń, które zauważyłem podczas Synodu.

-Trzeba więcej otwierać się na parafie (poprzez przyjazdy Biskupa) nie tylko na bierzmowania, wizytacje, ale na np. Dzień Skupienia do

parafii w jednym dekanacie, aby zjechać się z wszystkich parafii Dekanatu i być RAZEM...

- Więcej otwierać się na modlitwę

Mężczyzna, między 46 a 60 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Mimo, że trudno niekiedy w parafii zachęcić osoby do spotkań synodalnych, to spotkania, które odbyły się w naszej parafii pokazały, że warto nie poddawać się. Tworzą się nowe relacje. Powoli budowana jest wspólna odpowiedzialność za parafię. Tworzą się także grupy, które starają się być odpowiedzialnymi za poszczególne odcinki duszpasterstwa. Jest szansa pozyskania nowych osób dla Jezusa. Przede wszystkim budujemy życie wspólnotowe. Parafia jako wspólnota. Piękne.

Kobieta, między 46 a 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Synod nauczył mnie przede wszystkim otwierać się na innych i słuchać ich - naprawdę starać się usłyszeć drugiego człowieka. Zrozumiałam, że jest to zadanie, które musi znajdować się na początku każdej ewangelizacji. Aby móc komuś opowiedzieć o Jezusie, muszę najpierw nawiązać z nim relację. Moim zdaniem jednym z największych owoców synodu w naszej parafii jest kawiarenka parafialna. To właśnie tam mam okazję poznawać inne osoby z mojej wspólnoty i wsłuchiwać się w to, co mówią. Także księża posługujący w parafii dają się lepiej poznać w tej przestrzeni - mają również możliwość wsłuchania się w głos parafian. Dzięki spotkaniom synodalnym w naszej parafii dzieje się naprawdę wiele dobrego. Odbyło się już kilka pięknych wydarzeń, jak wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych z okazji Narodowego Święta Niepodległości czy spotkanie z biskupem Zbigniewem Wołkowiczem. Mamy także mały, drukowany co tydzień biuletyn parafialny, zawierający niedzielną Ewangelię, ogłoszenia i intencje mszalne na nadchodzący tydzień. Dzięki szafarzom trafia on co niedzielę również

do osób chorych i starszych, pozwalając im w ten sposób być bliżej wspólnoty. Biuletyn jest również rozsyłany drogą mailową.

Najtrudniejsze były dla mnie spotkania na samym początku synodu, gdy dopiero uczyłam się słuchać osoby o odmiennej wrażliwości religijnej. Był to czas nauki pokory i uważnego słuchania.

Stresujące było także pierwsze parafialne spotkanie synodalne, gdy po raz pierwszy występowałam w roli facylitatora.

Mimo to wyniosłam z tego czasu wiele dobrych doświadczeń. Poznałam wielu pięknych ludzi.

Kobieta, między 18 a 24 lat, z miejscowości między 1 tys. a 10 tys. mieszkańców.

Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Co nam zostało po „Synodzie” parafialnym?

Podczas trwania synodu w naszej parafii odbywały się spotkania grupy, uczestniczyliśmy w Synodalnych Dniach Skupienia oraz zaproszeniach do celebrowania Mszy Świętej w Katedrze w Łodzi.

Wiemy jak wiele nam brakuje, aby wierni w naszej parafii podążali razem. Czego nam brakuje?

Współdziałania, inicjatyw, poruszenia, propozycji, inspiracji, zaangażowania wszystkich ochrzczonych.

Kogo nam brakuje?

Młodych.

Wspólnie Kościół i rodzice muszą pracować nad tym, aby zachęcić młodych do poznawania Boga.

Pytanie: Jak przekazać młodym nasze zaufanie do Jezusa? Jak rozpałić w nich pragnienie i chęć poznania Go bliżej?

To my rodzice odpowiadamy za wiarę naszych dzieci! Jezus mówił: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie”. Miejmy odwagę uwierzyć i naszą wiarą zarażać nasze dzieci, aby pojęły, że do kościoła nie idziemy spotkać się z księdzem, lecz z żywym i prawdziwym Bogiem. Powierzmy nasze sprawy mocy Ducha Świętego, odpowiedzmy na Jego zaproszenie.

Wierzimy, że osoby zaangażowane w Synod, jak i te, które nie uczestniczyły w spotkaniach, ale mają w sercu troskę o naszą parafię, znajdą inspirację do budowania własnej wiary oraz umacniania i tworzenia naszej Wspólnoty parafialnej.

Zadaliśmy sobie pytania:

- Z czym przychodzę?
- Co poruszyło mnie w tym, co usłyszałem?
- Z czym wychodzę?
- Co mogę z siebie dać?
 - ~ jako parafianin
 - ~ jako rodzic
 - ~ jako członek grupy synodalnej
 - ~ jako młoda osoba

Potrzebujemy świadectw. Jeśli nie mamy odwagi sami ich głosić, zaprosimy innych: z innych wspólnot, innych grup, innych parafii i z pokorą przyjmijmy nowe wyzwania.

Dziękujemy Papieżowi Franciszkowi za „Synod”, za możliwość spotkania, za piękne doświadczenie Kościoła, który podąża razem.

Członkowie grupy synodalnej. W skład wchodzi: 10 osób na czele z ks. proboszczem

122: Kobieta, między 36 a 45 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Synod w naszej niewielkiej parafii był dla mnie doświadczeniem bardzo osobistym, ale też wspólnotowym – takim, które na długo zostanie w sercu. Już sam fakt, że mogliśmy się spotykać jako grupa synodalna, był czymś nowym i cennym. Dzięki tym spotkaniom zaczęły się dziać rzeczy, których wcześniej brakowało w naszej wspólnocie.

Udało się zorganizować jasełka z udziałem dzieci i dorosłych, które poruszyły wielu parafian. Zorganizowaliśmy też parafialną wigilię, gdzie przy wspólnym stole zasiedli ludzie, którzy wcześniej prawie się nie znali. Szczególnym przeżyciem był różaniec odmawiany w kilku

językach – to było świadectwo jedności w różnorodności i piękna wiary, która przekracza granice.

Jednak obok tych radosnych momentów, pojawiły się także trudności. Jednym z większych wyzwań było dotarcie do tych, których na co dzień nie ma w kościele. Mieliśmy świadomość, że synod nie powinien obejmować tylko tych „aktywnych”, ale także – i może przede wszystkim – tych, którzy są na obrzeżach wspólnoty. Niestety, nie zawsze wiedzieliśmy, jak do nich dotrzeć, a czasem spotykaliśmy się z obojętnością lub zamknięciem.

Drugą trudnością była praca nad sobą – nad własnym indywidualizmem. W małej wspólnocie każdy ma swoje przyzwyczajenia i swoje zdanie. Uczyłam się (i nadal się uczę), że prawdziwa wspólnota wymaga rezygnacji z „mojego” dla „naszego” – zrobienia miejsca dla drugiego człowieka, jego myśli i sposobu działania.

Brak odpowiedniego miejsca do spotkań również dawał się we znaki. Mieliśmy do dyspozycji głównie kościół i budynek gospodarczy, które nie są stworzone do takich działań. Mimo to staraliśmy się nie rezygnować – spotykaliśmy się tam, gdzie było to możliwe, wierząc, że liczy się przede wszystkim obecność i zaangażowanie.

Cennym wsparciem była dla nas dobra relacja z proboszczem. To, że mogliśmy liczyć na jego otwartość i zrozumienie, bardzo pomagało. Współpraca z nim przebiegała w duchu zaufania i wzajemnego słuchania, co wcale nie jest takie oczywiste, dlatego tym bardziej to doceniam.

Nie mogę też nie wspomnieć o czymś głębszym – o duchowej walce, jaką odczuwałam. Im więcej dobra staraliśmy się robić, tym bardziej czułam, że coś temu przeszkadza. Czasem były to wewnętrzne zniechęcenia, czasem trudne emocje, nieporozumienia czy pokusy, które próbowały podważyć sens tego wszystkiego. Wierzę, że to był znak działania złego ducha – który najbardziej uderza wtedy, gdy dzieje się coś wartościowego.

Ale wiem też, że to właśnie w takich momentach Pan Bóg działa najmocniej. I że jeśli pojawia się opór, to może znaczy, że naprawdę

idziemy dobrą drogą. Synod nauczył mnie słuchać, ufać i budować wspólnotę nie tylko słowem, ale codziennym zaangażowaniem – mimo trudności.

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Do ostatniego dnia zwlekałam z wystąpieniem świadectwa, bo mam mieszane odczucia wywołane działaniem, które podjęliśmy my parafianie. Mam świadomość że to co się wydarzało było premierowe, więc obarczone wieloma błędami. Tak się zdobywa doświadczenie. Myślę tu też o doświadczeniu osobistym swoich możliwości i ograniczeń. Bardziej poznałam siebie, na co mnie stać. Uwierzyłam a później doświadczyłam swoich sił i skumulowanych sił Wspólnoty, choć nie odbywało się to bezboleśnie. Jednak udało się wiele zamierzeń zrealizować. To mi dodaje wiary, że jak się bardziej postaram/postaramy może być lepiej. Idąc synodalną drogą z kościołem jestem osobą o wiele bardziej świadomą swojej przynależności wynikającej z wybrania. Czuję, że jestem bliżej Boga, bo jestem bliżej moich bliźnich. Dobry Bóg pozwolił by tak się stało, bo poczułam Jego bliskość, Jego wsparcie w najtrudniejszym momencie. Jednak Ci, którzy Go nie „poculi” pozostali nieczuli i jest to przykre dla innych i dla mnie. Doświadczając przykrości sama staję się bardziej uważna, by innym tego nie czynić. Na własne oczy widziałam piękne owoce współpracy i uwierzyłam mimo początkowych wątpliwości w sens Drogi Synodalnej - drogi cierpliwego towarzyszenia, wspólnego rozeznawania, porzucania własnych pomysłów na rzecz innych, które niosą większe dobro. Mam świadomość prowadzenia przez Ducha Św. To jest droga dla mnie.

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Szczęść Boże, brałam udział w większości spotkań synodalnych w naszej parafii. Mieliśmy to

szczęście, że jedno z małżeństw pokierowało tymi spotkaniami w sposób bardzo staranny.

Najbardziej utkwiły mi w pamięci pomysły jak w sposób praktyczny przyciągnąć do Kościoła ludzi, którzy odeszli albo nigdy w nim nie byli. Jeden z bardziej oryginalnych to pomysł zakupu i umieszczenia na terenie placu przed kościołem stacji napraw i obsługi rowerów - jesteśmy blisko szlaków rowerowych - może przypadkowi turyści zajrzą do kościoła.

Nasze dyskusje szły też w kierunku pytania: jak — w sposób najbardziej delikatny, bez nacisku, ale jednak skutecznie — próbować ludzi zbliżyć do Kościoła.

Generalnie dla mnie spotkania te były pracowite, czasem powiedziałabym nawet męczące i zbyt długie.

Moim wnioskiem, nie wiem czy słusznym, jest to czy rzeczywiście postulaty, które sobie założyliśmy zostaną, choć w części, wprowadzone w życie. Słusznym było pewnie stwierdzenie potarzone wiele razy: nie musimy wszystkiego zrobić od razu. Ale czy w przyszłości do tego wrócimy? Kto tego dopilnuje? Choć muszę przyznać, że od razu na naszej stronie parafialnej zaczęły się ukazywać fragmenty Pisma Św. na dany dzień co było jednym z pomysłów.

Cały czas nurtuje nas w jaki sposób wciągnąć do aktywności we wszelkich pracach związanych z parafią kolejne osoby. Istnieje w parafii grupa aktywna, która w wielu działalnościach się sprawdza, ale właśnie należy bardzo uważać, żeby patrzący z zewnątrz nie postrzegali tej grupy jako zamkniętej, do której trudno się przyłączyć. Z różnych moich obserwacji wyciągam też wnioski, że kapłani nie bardzo są zainteresowani pracami synodalnymi - mają swoje obowiązki, wiedzą co do nich należy, a tu jeszcze coś dodatkowego.

Będąc przy głosie chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na zjawisko ogromnie niepokojące: w niektórych parafiach w czasie wizyt duszpasterskich księża wprowadzili zapisy na wizyty dla osób/rodzin chętnych. Przecież to doskonale przeczy temu do czego Kościół jest powołany - do wyjścia do ludzi. Ile osób w ten sposób odsunie się na dobre od Kościoła!! Jeśli zapukamy do drzwi to możemy spotkać się z

odmową, ale możemy też - u osób 'letnich' spotkać się z zainteresowaniem. Tego chyba nie trzeba wyjaśniać.

Wiążąc ten wątek z pracami synodalnymi uważam, że nasz wysiłek jest po prostu w ten sposób niweczony. Po co staramy się ze wszystkich sił przyciągnąć ludzi do Kościoła skoro księża tym posunięciem ten wysiłek marnują?

Przesyłam życzenia wyciągnięcia dobrych wniosków

Kobieta, między 36 a 45 lat, z miejscowości poniżej 1 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Grupa synodalna przy naszej parafii nie była liczna, składała się z 7 osób. Obrady zakończyły się przedwcześnie. Uważam, że to był bardzo potrzebny i owocny czas, kiedy my - parafianie mieliśmy większą śmiałość mówić co jest dla nas ważne. Dla mnie chyba największym owocem obrad jest męska grupa biblijna, która spotyka się raz w miesiącu by rozważać Słowo Boże. Innymi inicjatywami były: poranne roraty dla dzieci, młodzieżowy zespół muzyczny. Mam poczucie, że potrzeb i możliwości było dużo więcej, ale nie udało się ich zrealizować, z różnych względów. Mam w sobie wdzięczność za ten czas i mam nadzieję, że ta wspólna droga będzie przebiegała w coraz większej jedności.

Kobieta, między 36 a 45 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Moje doświadczenie Synodalne to doświadczenie bycia we wspólnotach na poziomie parafialnym wspólnotach które umacniają w wierze, które otaczają modlitwą, które pozwalają wzrastać w wierze i zdobywać wiedzę. Niemniej takie które czasem są zamknięte we własnych gronach a powinni wychodzić do innych by być żywymi świadkami obecności Boga w świecie. Synod pozwolił na dialog który jest bardzo twórczy i rodzi dobre owoce. Synod pozwolił na wymianę myśli, pomysłów i doświadczeń. Zabrakło mi konkretnego działania, a poprzestano tylko na rozmowach. Synod pozwolił mi być razem ,co jest bardzo potrzebne w dzisiejszym świecie. Bycie razem pozwala na budowanie relacji.

Kobieta, między 46 a 60 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Dzięki synodowi poznałam lepiej moją parafię. Poznałam bliżej osoby, które wcześniej znałam z widzenia. Udało się wspólnie zorganizować kilka fajnych inicjatyw (jasełka, pielgrzymka, nabożeństwa), ale spotkań było niewiele, w zasadzie sporadyczne. Nie czytamy Pisma Bożego, nie dzielimy się słowem, przeżyciami. Bardziej jesteśmy "grupą organizacyjną. To mi troszkę przeszkadza, ale z drugiej strony to ja też współtworzę tę grupę i jestem za to współodpowiedzialny. W każdej grupie musi być zaangażowany ksiądz, po to by grupa nie zboczyła z drogi i po to to by nie stała się tylko grupa od eventów. Mamy silnego lidera i modłę się za niego. Jest dla mnie przykładem. Dobrze że ta grupa powstała i niech umacnia nas w wierze. Ten wspólny wysiłek ma sens. Boże błogosław nam.

Mężczyzna, między 46 a 60 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Ogromnie się cieszę, że mogłem uczestniczyć w „synodzie parafialnym” (SP) i zmierzyć się z tym wyzwaniem zarówno duchowo jak i organizacyjnie. Moje wcześniejsze spotkanie z Synodem było w zasadzie szczątkowe. Nic o nim nie wiedziałem, ale z drugiej strony moja raczkująca postawa brania odpowiedzialności za Kościół skłoniła mnie do zgłoszenia swojego udziału w spotkaniu organizowanym w ramach Domowego Kościoła. Niestety zainteresowanie było znikome i jeśli dobrze pamiętam, spotkaliśmy się jedynie w trzy małżeństwa, a ogólny przekaz jaki wyniosłem był taki, że „nie warto się zbyt angażować i rozważać zbyt długo postawione pytania, bo i tak niewiele się zmienia, bez względu na to ile czasu i energii na to poświęcimy”. Było to dla mnie raczej dołujące i rozczarowujące doświadczenie jako dla osoby, która tak naprawdę dopiero co zaczęła poznawać i rozsmakowywać się w „żywym” Kościele, który pokazała mi wspólnota Domowego Kościoła.

Może dlatego. gdy pojawiło się zaproszenie do przeprowadzenia SP, tak chętnie i ze sporą determinacją włączyłem się w jego przeprowadzenie w naszej parafii. Miałem przekonanie, że tym razem nie można zmarnować kolejnej szansy, aby zapewnić czas i przestrzeń każdemu, kto chciałby się wypowiedzieć, każdemu kto znajduje się w Kościele lub na jego peryferiach. Nie ma też co ukrywać, że piorunujące wrażenie zrobiło na mnie słowo wygłoszone w Katedrze przez naszego arcybiskupa Grzegorza Rysia, zawarte w części „Paradygmat pastoralny” Dokumentu końcowego IV Synodu Duszpasterskiego Archidiecezji Łódzkiej. W zasadzie wszystkie zagadnienia w nim poruszane i kierunki postępowania były z jednej strony bardzo bliskie mojemu sercu, a jednocześnie niesłychanie odkrywcze, inspirujące i dające nadzieję, że możliwe jest kierowanie się tym Jezusowym paradygmatem w podejściu do KAŻDEGO i stosowanie go w naszym życiu osobistym oraz i na poziomie każdej wspólnoty. W tym, a może szczególnie, na poziomie wspólnoty parafialnej.

Ogromną łaską było dla mnie to, że odczucia te mogłem dzielić z moją Żoną co pozwoliło nam na wspólne zaangażowanie w przygotowanie i przeprowadzenie w sumie 6 spotkań SP. O ile liczba uczestników pierwszych spotkań była spora (jak na naszą małą parafię) i przekrój osób pod kątem wieku i poglądów był duży, to z czasem zauważalne było to, że przestały przychodzić osoby starsze (powiedzmy po 70-tce) oraz osoby z bardziej tradycyjnymi poglądami. Niestety brakowało także młodzieży i osób, które powiedzmy są na tzw. marginesie Kościoła. Nie ukrywam, że początkowo było to dla mnie trudne. Liczyłem bowiem, że SP będzie okazją do spotykania się szczególnie tych osób z naszej parafii, które do tej pory nie angażowały się w jej życie. Niestety tak się nie stało i znowu trzonem spotkań były głównie te osoby, które w jakiejś formie były aktywne we wspólnocie parafialnej.

Moja frustracja skłoniła mnie do tego, aby inicjować kolejne próby zachęcenia parafian do liczniejszego uczestnictwa w SP (w tym świadectwo, ulotki, ogłoszenia w SM i na stronie www), ale nie

przyniosło to większego skutku. Gdy już się poddałem i z rozczarowaniem patrzyłem na bezskuteczność naszych działań, przeżyłem ciekawe dla mnie doświadczenie na którymś z kolejnych spotkań SP. Otóż podczas jego przebiegu doszło do trudnej i burzliwej wymiany zdań pomiędzy jego stałymi uczestnikami. Wówczas nagle dotarło do mnie, że być może te spotkania SP nie są dla tych „niezaangażowanych” i tych „będących na marginesie Kościoła”, ale właśnie w pierwszej kolejności dla tych, którym coś się chce, są blisko Kościoła, a mimo to nie potrafią ze sobą rozmawiać spokojnie i z poszanowaniem różnic poglądów. To właśnie te osoby powinny najpierw nauczyć się rozmawiać ze sobą, zanim dołączą do nich ci którzy mają np. złe doświadczenie „instytucji kościelnych” lub jakkolwiek pretensje czy wątplenia duchowe. Jeśli „ludzie Kościoła” nie potrafią ze sobą rozmawiać to jakby to wyglądało gdyby na tych spotkaniach pojawiły się osoby skrzywdzone, rozwiedzione czy ze środowisk LBGT. Bardzo ważnym owocem SP jest dla mnie poznanie metody rozmowy w Duchu Świętym z nakierowaniem na słuchanie co Duch Święty chce mi powiedzieć poprzez inną osobę. Oczywiście wdrożenie i respektowanie tej metody podczas spotkań nie było łatwe. Niektóre osoby bardzo chciały podczas spotkań dyskutować, przerzucać się argumentami, dowodzić swoich racji. Dopiero po kilku spotkaniach udawało się złapać sens tej metody i przekierowywać myślenie uczestników na słuchanie innych i inspirowanie się ich wypowiedziami, zamiast forsowania jedynie swoich przekonań i poglądów na jakiś temat.

Dzięki SP i lekturze Dokumentu Końcowego IV Synodu Duszpasterskiego AŁ (DKIVSDAŁ) uzyskałem szersze spojrzenie na to w jakim kontekście funkcjonujemy oraz jaki jest profil współczesnego człowieka. Bez uwzględnienia tych aspektów w działaniach Kościoła może w ogóle nie dojść do spotkania, a co dopiero mówić o ewangelizacji. Zaskakująco odkrywczy był dla mnie rozdział „Autoportret Kościoła AŁ”, który pozwolił mi uzyskać wiele ciekawych informacji i złapać szersze spojrzenie na swoje funkcjonowanie w ramach całej naszej diecezji.

Niestety naszą przygodę z SP zakończyliśmy spotkaniem grudniowym w ubiegłym roku, a dotyczącym rozdziału o Kościele synodalnym. Mimo naszych zachęt i prośb nie znalazł się nikt kto chciałby podjąć się organizacji i poprowadzenia kolejnych spotkań, a nasze zaangażowanie m.in. w nowych posługach w ramach DK nie pozwoliło nam na kontynuowanie pilotowania SP w naszej parafii. Szkoda, ponieważ to te kolejne rozdziały z DKIVSDAŁ tak naprawdę dają przestrzeń do omówienia ważnych w dzisiejszej rzeczywistości zagadnień i wdrożenia konkretnych wskazań duszpasterskich w ramach naszej wspólnoty. Zatrzymaliśmy się zatem na rozdziałach stanowiących wstęp, swoisty background dla tych wskazań. Chcę jednak wierzyć, że ten etap był nam bardzo potrzebny jako wspólnocie, aby w wąskim gronie „stałych bywalców” trochę bardziej się dotrzeć, lepiej poznać. Być może pozwoli nam to na większą gotowość i otwartość na ludzi z odmiennymi poglądami i jeśli tylko Pan Bóg pozwoli, dojdzie do kolejnych spotkań w formule SP, na których będzie okazja do omówienia zagadnień z kolejnych rozdziałów DKIVSDAŁ.

Mam wrażenie, że jesteśmy w trakcie procesu, który musi potrwać i potrzebujemy cierpliwości w oczekiwaniu na konkretne efekty SP.

*Kobieta, między 46 a 60 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców.
Czy spotkania się odbywały? Tak*

Moje doświadczenie Synodu: W mojej parafii odbywały się spotkania synodalne o charakterze zarówno parafialnym, jak i rejonowym. Odpowiadając na wezwanie Kościoła do wspólnego słuchania Ducha Świętego i siebie nawzajem, została powołana grupa synodalna otwarta dla wszystkich chętnych parafian. Uczestnictwo w spotkaniach było dobrowolne i elastyczne – każdy mógł włączyć się w odpowiednim dla siebie czasie.

Dla mnie synod stał się doświadczeniem Kościoła żywego, współpracującego i wsłuchującego się w głos różnych środowisk - parafia wspólnotą wspólnot. W spotkaniach grupy synodalnej uczestniczyli przedstawiciele różnych wspólnot parafialnych, co

pozwoili na wzajemne poznanie si, wymian dowiadczeni i poglbienie relacji. Szczególnie poruszajce byo uczestnictwo osoby poszukujcej, znajdujcej si raczej na peryferiach Kościoła – co pokazało, że droga synodalna rzeczywiście otwiera przestrzeń dla wszystkich.

Ważne byo dla mnie to, że spotkania przebiegały wedug uporzdkowanego schematu: trzy rundy dzielenia, druga i trzecia poprzedzona chwilą ciszy, zakończzone wspólnym sformułowaniem wniosków. Taka forma sprzyjała skupieniu, refleksji i słuchaniu.

Ważnym elementem synodalnej drogi dla mnie byo zaangażowanie ks. Proboszcza, który zaproponował wiernym anonimową ankietę z pytaniem: „W czym można by byo usprawnić działanie parafii?”. Wyniki ankiet zostały omówione na spotkaniach grupy synodalnej, a część z podniesionych postulatów ju została wprowadzona w życie. Inne są w planach realizacyjnych.

Kolejne doświadczenie to wspólnota, nie rywalizacja. W naszej parafii działa wiele grup duszpasterskich. Cechuje je nie konkurencja, lecz współpraca i wzajemne wsparcie. Przykładem są wspólne inicjatywy modlitewne – jak czuwania przed Świętem Miłosierdzia Bożego czy Zesłaniem Ducha Świętego – w które każda wspólnota angażuje się zgodnie ze swoimi możliwościami. Tak objawia się synodalność – działanie razem, in gremio, w posłuszeństwie natchnieniom Ducha Świętego.

Ze spotkań wyłoniły się obszary do dalszej pracy, m. in.: objęcie troską osób starszych i samotnych, które rzadko uczestniczą w życiu wspólnoty, przeciwdziałanie rezygnacji dzieci z lekcji religii, organizowanie katechez dla dorosłych, lepsza organizacja adoracji Najświętszego Sakramentu, by w godzinach adoracji (7:40–17:20) zawsze ktoś był obecny, organizacja pielgrzymek, które integrują parafian.

Ważna była też wymiana doświadczeń na spotkaniach rejonowych. Można byo zaczerpnąć z pomysłów innych parafii do swojej.

Dla mnie synod był czasem łaski, słuchania i wspólnego rozeznawania. Dziękuję Duchowi Świętemu za prowadzenie, za zaangażowanie

innych osób – za ich otwartość, czas i serce. Jako parafianka czuję się zaszczycona tym, że możemy iść drogą synodalną razem, w duchu jedności (duża zasługa ks. Proboszcza).

Serdecznie pozdrawiam. Parafianka

Mężczyzna, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: W 1. etapie synodu parafialnego uczestniczyłem częściowo i nie było to dla mnie szczególne przeżycie. Po jego zakończeniu nie myślałem o dalszym zaangażowaniu. Jednak gdy rozpoczął się 2. etap poczułem się szczególnie zaproszony (kilkarotnie w sposób nieplanowany uczestniczyłem w zaproszeniach do udziału). Dlatego pomimo oporów wewnętrznych zgłosiłem się do udziału w pracach grupy parafialnej i włączenie odbyło się w naturalny i przyjazny sposób. Patrząc z perspektywy czasowej widzę, że było to nowe i ważne doświadczenie. Szczególnie poruszająca dla mnie była kwestia sytuacji osób będących na szeroko rozumianych peryferiach, zobaczenia ich i objęcia troską. Ważna jest też ciągłość działania i przekładanie na konkretne działania.

Kobieta, między 46 a 60 lat, z miejscowości między 1 tys. a 10 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Synod dotyczący młodzieży, parafii i rodziny był istotny ponieważ to był czas na podjęcie refleksji nad danym tematem. Stanowił początek do przemyśleń w grupach synodalnych co zrobić by zaangażować się bardziej w te płaszczyzny. Dzięki takim spotkaniom zrodziły się różne parafialne inicjatywy. Zrodziła się potrzeba zorganizowania katechezy dla dorosłych, indywidualnych spotkań ks. proboszcza z rodzicami dzieci przygotowujących się do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej, a także z rodzicami kandydatów do sakramentu bierzmowania. Można zauważyć, że parafianie się zaczęli bardziej integrować, angażować w życie parafii. Powstała kawiarenka parafialna gdzie po Mszach niedzielnych może przyjść każdy i podzielić się doświadczeniem wiary i przedstawić swoje pomysły, a także zapytać lub wyrazić swoje

zatrzymanie o parafię. Raz w miesiącu jest katecheza dla dorosłych o zagrożeniach duchowych, odbyła się zabawa choinkowa dla parafian, wspólny opłatek, jajko wielkanocne, pielgrzymki parafialne, festyn parafialny, różaniec w intencji powrotu dzieci i młodzieży do Kościoła i na katechezę, nabożeństwa ulicami miasta.

Szkoda tylko, że na spotkania synodalne przyjeżdżała mała grupa zainteresowanych wiernych.

Kobieta, między 46 a 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Byłam w grupie organizującej spotkania synodalne na wezwanie papieża Franciszka, a przez ostatnie dwa lata byłam odpowiedzialną ze strony świeckich za spotkania synodalne w mojej parafii. Uważam, że otrzymaliśmy od Boga wielki dar, że była to realizacja moich najgłębszych pragnień, nadziei i marzeń o Kościele, jakich nawet nie śmiałam wcześniej wypowiadać. Było to dla mnie osobiście bardzo piękne przeżycie, które pozwoliło mi czuć się współodpowiedzialną za wielkie rzeczy, które tak na serio czyni Pan. Zaskoczyła mnie ta mądrość ukryta w czasem bardzo zdawkowych i prostych wypowiedziach parafian. Gdy zbierałam je w celu napisania sprawozdania, to byłam oszołomiona jak wiele wskazówek dla naszej przyszłości kryje się w tych wypowiedziach, jak wielka mądrość się przede mną odsłania. Czasem byłam oszołomiona też poczuciem niezasłużonej godności, jaką obdarzył mnie Pan, pozwalając słuchać tej Mądrości. W sprawozdaniach jest ukryty schemat postępowania przy ewangelizacji parafii, genialny program duszpasterski na lata, informacje o brakach formacyjnych i koniecznych zmianach mentalności, o tym, jakie tematy powinny być poruszane podczas rekolekcji, a nawet jak pomóc młodym zostać w Kościele. Proces synodalny pomaga także mi osobiście nadal trwać w wierze, że Kościół to dzieło Boga (choć jest to wiara wciąż trudna).

To, co boli, to poczucie osamotnienia w widzeniu nawrócenia duszpasterskiego jako kluczowego dla naszej przyszłości. Rozumiem to ostatnie jako nawrócenie księży na rozeznawanie (zamiast

administrowania, decydowania bez podstaw lub pozwalania świeckim na wszystko bez realnego wsparcia i strategii) oraz świeckich na współodpowiedzialność, a obu tych grup na dzielenie się! Mam poczucie, że dla wspaniałych księży z mojej parafii spotkania synodalne to kolejna forma duszpasterstwa (łatwo zwalniają się z poczucia, że "jest kluczowe bym całym sercem właśnie w tym wziął udział"), która w obliczu ogromu zadań, jakie sobie stawiają (czasem ponad ludzkie siły) jest po prostu kolejnym obciążeniem. Ja bym wolą, by rzucili niemal wszystko, a zaangażowali się właśnie w to, by wypracować wraz ze świeckimi, a nie obok świeckich, strategię powolnego wzrostu dla parafii (według zasady "czas ważniejszy niż przestrzeń"). Zamiast tego mamy zmęczenie, spóźnianie się na spotkania i dzielenie przede wszystkim bólczkami (zamiast równowagi dzielenia się tym, co dobre i co trudne, bo w naszych mocnych stronach, obdarowaniach, już tkwi dane przez Pana rozwiązanie trudności). A więc mam ochotę krzyczeć: NIKT NIE OBJAŚNIŁ WYSTARZAJĄCO DOBRZE, ŻE TO PROCES ROZEZNAWANIA, ŻE NIE CHODZI O POSŁUCHANIE SIĘ, BY SIĘ NAM ZROBIŁO LEPIEJ (jak w jakiejś grupie terapeutycznej), ALE O PÓJŚCIE KROK DALEJ W STRONĘ, KTÓRĄ WSKAZUJE PAN. Mam też wrażenie, że oni nie dostrzegają tego, co ja dostrzegam, w tych naszych sprawozdaniach. Może to tylko wrażenie, a może ja je źle napisałam (zbyt analitycznie, szczegółowo), ale odnoszę wrażenie, że nie ma skupienia na tym, by na serio wyciągnąć wnioski i ustawić według nich cele. Zamiast tego jest próba ogarnięcia olbrzymiej ilości duszpasterskich spraw na raz, naprawienia od razu wszystkich problemów parafii, biegu bez wytchnienia, za którym czai się przemęczenie i wypalenie. Może to błędny obraz, ale taki mam na dziś, w końcu świadectwo to forma subiektywna i nie muszę mieć we wszystkim racji.

Mężczyzna, między 25 a 35 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Nie będąc wcześniej zbyt zaangażowanym w życie parafii poszedłem na jedno (chyba drugie)

spotkanie synodalne w naszej parafii. Spodobało mi się, aczkolwiek czułem, że mam dużo więcej do powiedzenia niż można było przekazać w takiej grupie, stąd zapytałem czy mogę podesłać pozostałe pomysły na maila. Tak też się stało i potem zostałem zaproszony do Rady Synodalnej na co się zgodziłem. Mieliśmy 5 lub 6 spotkań synodalnych, każde poprzedzone spotkaniami rady. Były one w dobrym duchu, a proboszcz nie czekał z wdrażaniem pomysłów przedstawionych przez radę. Spodobało mi się wzięcie odpowiedzialności za parafię. Same spotkania wydawały się dobrze przygotowane. Trudem było rozmawianie z niektórymi parafianami, którzy chcieli się po prostu wygadać i np na pytanie jak zaangażować więcej parafian odpowiadali "nie ma co, trzeba się cieszyć, że chodzą do kościoła". Ostatnie spotkanie było trochę smutne, gdyż przyszło znacząco mniej osób (ok 8) wcześniej było bliżej 25. Generalnie jestem bardzo zadowolony z tego doświadczenia, myślę że dużo dało całej parafii.

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Kiedy ogłaszano III synod w archidiecezji po raz pierwszy usłyszałam, że mogę w nim uczestniczyć także "zwykli" wierni. Z radością i zaangażowaniem brałam udział w spotkaniach, czując się nieoczekiwanie doceniona, moje wypowiedzi liczyły się tak, jak wypowiedzi innych uczestników synodu, razem dochodziliśmy do wniosków praktycznych, utrwalanych w protokołach, których postanowienia miały szansę zostać zrealizowane na gruncie parafialnym. Niestety, ten synod nieoczekiwanie przekształcił się w II Synod Plenarny, nasze spotkania przestały być konkretne i polegały na czytaniu przygotowanych ogólnie treści - to już nie było tak zajmujące, nie prowadziło do dających się zrealizować wniosków. Zakończył się on kolejną pielgrzymką św. Jana Pawła II do Polski w okolicach przełomu wieków.

Piszę o tym, żeby ukazać drogę, na której mój początkowy entuzjazm i zaangażowanie przemienił się w zawiedzenie a w końcu w

obojętność. Do kolejnego w moim życiu synodu (IV duszpasterskiego archidiecezji ...) podchodziłam już z dystansem, brałam w nim udział w grupie wdów konsekrowanych, starałam się rzetelnie odpowiadać na postawione zagadnienia, ale nie interesowałam się czy spostrzeżenia z grupki, w której odpowiadałam przełożyły się na zbiorcze sprawozdanie z prac naszej wspólnoty i jaki był ich dalszy los. W tym synodzie na terenie mojej parafii nie został powołany odgórnie zespół synodalny, ale była wola wiernych, którzy z zaangażowaniem spotykali się poza parafią. I ten synod zanim doszedł do swoich dokumentów końcowych został przyćmiony przez, tym razem zwołany przez papieża Franciszka, synod o synodalności, co obudziło moje wcześniejsze synodalne doświadczenia.

Uwzględniając to wszystko, dobrze się stało, że pojawiła się formuła quasi synodu w naszej archidiecezji i to w czasie, kiedy nasza parafia zyskała proboszcza otwartego na wyzwania "synodu parafialnego". Dzięki Jego otwartości i zaangażowaniu jednej z parafianek, doświadczyłam czym jest metoda synodalna i do jak praktycznych wniosków może doprowadzić. Ten synod był trochę rozciągnięty w czasie, co sprawiło, początkowy zapał ogólnoparafialny trochę ustał pod koniec, ale nie do przecenienia jest obudzenie poczucia sprawczości parafian i zadzierzgnięcie bliższych więzi między niektórymi. Wzrosło poczucie odpowiedzialności za parafię no i zrealizowane zostało kilka inicjatyw zgłoszonych podczas spotkań ogólnoparafialnych. Myślę, że ten sukces pojawił się dlatego, że na początku zostały zaproszone imiennie konkretne osoby (liderzy grup i wspólnot działających w parafii) do utworzenia grupy, pozwolę sobie nazwać ją roboczą, której celem było przygotowanie spotkań ogólnoparafialnych i ich formuły. Z czasem grupa ta oczywiście się krystalizowała, nie wszyscy wytrwali, ale mieliśmy to szczęście, że była wśród nas osoba bardzo zdeterminowana, aby spotkania się odbywały (ustalenie terminu odpowiadającego większości było zawsze wyzwaniem), pilnująca formuły rozmowy synodalnej, której nas niestrudzenie uczyła i pracowicie notująca myśli, pomysły i uwagi umieszczane następnie w solidnych sprawozdaniach, i jeszcze

motywująca do realizacji podjętych pomysłów. Cieszę się, że mogłam uczestniczyć w takim doświadczeniu, a metodę rozmowy w formule synodalnej będę stosować w różnych sytuacjach.

Mężczyzna, między 46 a 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Nie

Moje doświadczenie Synodu: Doświadczenia z ostatnich kilku lat to dla mnie poznawanie czym tak naprawdę jest synod. Z jednej strony poznawanie czym jest ta forma kurialnych zebrań i wykładów. Z drugiej poszukiwanie sposób na to żeby wspólną drogą zarówno kler jak i laikat mogą tworzyć i rozwijać kościół, przybliżać się do Pana. Z mojej strony wielka wdzięczność za to że mogłem poznać dogłębnie jak obecny kościół na czele z papieżem Franciszkiem (mam nadzieję że i papieżem Leonem) oraz kardynałem Rysiem pojmuje Synod i Synodalność. Poznawałem synod na poziomie kurialnym właśnie co pozwoliło mi na głębsze spojrzenie. Niestety wiem, że tak głębokiego zrozumienia nie ma w parafiach. Z rozmów wynika, że w wielu parafiach nadal daleko jest do zrozumienia istoty. Natomiast w parafia gdzie proboszcz lub wikary rozumie o wiele głębiej istotę synodu i widać wspaniałe (małe i wielkie) owoce słuchania i wzajemnej odpowiedzialności. Chwała Panu!

Warto zauważyć, że gdyby nie etap parafialności oraz metoda rozmowy w Duchu Świętym, liczba osób zaangażowanych w prace synodalne ograniczałaby się do wąskiego grona – głównie osób związanych z kurią oraz formalnie powołanych do tych działań. Zatem fakt, że aż połowa parafii została pobudzona, przeszkolona i poprowadzona w praktyce według nowego – a właściwie pogłębionego i rozebranego – rozumienia Kościoła, synodalności, misji, odpowiedzialności, słuchania i działania, uznaję za znaczące osiągnięcie.

Co więcej, takie podejście umożliwiło nam krok w stronę peryferii – choć faktyczne dotarcie do nich pozostaje nadal wyzwaniem. Osobiście wciąż odczuwam potrzebę zbliżenia się do wspólnot wiejskich i parafii na terenach mniej zurbanizowanych, a także do

osób mniej świadomych – zarówno intelektualnie, jak i duchowo. Mam na myśli tych, którzy trzymają się na dystans wobec zaangażowania czy współodpowiedzialności, mimo że nierzadko mieszkają "tuż za rogiem".

Zauważamy, że często powtarzana teza o większej wierze i wspólnotowości parafii wiejskich niekoniecznie oznacza większą synodalność. Duchowość i wspólnotowość tych środowisk są po prostu inne – a to powinno nas prowadzić do dopracowania podejść synodalnych, adekwatnych do ich specyfiki.

Dużą szansę dostrzegam w rotacji duszpasterzy między parafiami. Wikariusz, który wcześniej posługiwał w parafii żyjącej duchem synodalnym – jeśli ten duch go poruszył i zainspirował – może stać się jego nośnikiem i zaszcześcić go w nowym miejscu posługi. Podobnie dzieje się z osobami świeckimi i rodzinami, które przeprowadzają się między parafiami – także one mogą wносить ze sobą dobre doświadczenia synodalności i je nieść dalej.

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Dwa lata synodu parafialnego - trudny czas. Dlaczego? Najpierw ks. Proboszcz zapomniał o rozpoczęciu Synodu. Byliśmy tylko z mężem w katedrze. Później jedno, drugie spotkanie - poruszaliśmy się jak we mgle. Czułam wtedy, że to my chcemy, a księża robią to z konieczności, z dużą niechęcią. Wypracowaliśmy system:

- spotkanie grupy synodalnej, przepracowanie rozdziału z dokumentów synodalnych, ułożenie pytań do dialogu.
- rozdanie wydrukowanych pytań.
- tzw. niedziela synodalna; po mszach świętych spotkanie z chętnymi parafianami i dzielenie, dialog wokół pytań.
- spotkanie grupy synodalnej, podsumowanie, zebranie wypowiedzi parafian, które było odczytywane w kolejną niedzielę.

Cykl intensywny. Chylę czoła przed dwójką, trójką trzydziestokilkulatków mających małżonków, dzieci. To duże poświęcenie, tym

bardziej, że działają też w innych wspólnotach, gdzie mają małżeńską formację.

Dziś, dzięki działaniu Ducha Świętego i determinacji siedmioosobowej grupy i ks. Wikariusza zakończyliśmy dialog we wspólnocie parafialnej. Po ludzku patrząc - niemożliwe stało się możliwe. Sytuacja w parafii trudna - chorujący ks. Proboszcz, z decydującym głosem, młody ks. Wikariusz, który ma wszystko do zrobienia w parafii i wiele rzeczy poza parafią. Trudna to była praca, od entuzjazmu do rezygnacji.

Moje spostrzeżenia:

- staliśmy się dla siebie bardziej rozpoznawalni, czujemy się o odrobinę bliższymi znajomymi;
- kilka, niestety dosłownie kilka osób (do tej pory biernych) włączyło się do jakiś bieżących prac;
- niestety grupa osób zostających po Mszach św. nie była zadowolająca;
- duża część osób jest bardzo klerykalna, jakkolwiek próba wymagania czegoś od prezbitera spotyka się z krytyką i oporem;
- optymistycznym były liczne prośby o różnego rodzaju katechezy; kilka tematycznych katechez już było wygłoszonych;
- nasi prezbyterzy - bardzo cenię każdego z nich jako kapłanów np. sposób głoszenia Ewangelii, staranność, dbałość o liturgię, ale... ale w sprawach "organizacyjnych" z dużym trudem przychodzi im przyznać rację, przyklasnąć pomysłowi świeckiego;
- często księża zapominają, że młody laikat ma pracę zawodową, dom, dzieci, starszych rodziców; starsi, których jest chyba większość w parafii nie zawsze mają zdrowie, opiekują się wnukami, rzucanie więc pomysłów niemal z dnia na dzień powoduje spięcia.

Było trudno, ale warto było. Owoce pewnie dostrzeżemy później. Ważne, że wprowadziliśmy nowość jaką jest rozmowa w większej grupie. Dziś padło - nie kończymy Synodu! Mniej intensywnie, ale chcemy dalej pracować nad budowaniem wspólnoty.

Bogu niech będą dzięki!!!

*Mężczyzna, powyżej 60 lat, z miejscowości między 1 tys. a 10 tys. mieszkańców.
Czy spotkania się odbywały? Tak*

Moje doświadczenie Synodu:

Podsumowanie synodu wymaga głębokiej refleksji i niewątpliwie nie zdołamy ogarnąć i przeanalizować wszystkich zagadnień, które pojawiły się w czasie jego trwania przez trzy lata. Niewątpliwie, niezaprzeczalną wartością Synodu są tematy, podjęte w kolejnych latach: młodzież; rodzina; wspólnota parafialna. Stały się one inspiracją do wzmożonej modlitwy, pobudką do podjęcia różnorodnych działań w poszczególnych grupach parafialnych, a w szczególności w naszej wspólnocie: Klubu Inteligencji Katolickiej im. św. Jana Pawła II.

Na plan pierwszy wysuwa się temat formacji duchowej. Skierowany zarówno do młodzieży, jak i do dorosłych. Konkretniej, dostosowanej do poszczególnych grup wiekowych.

Na spotkaniach KIK-u dzieliliśmy się spostrzeżeniami, dotyczącymi przyszłości młodzieży w Kościele i sytuacji rodzin, często uwikłanych w różnorodne nałogi, niosące życiowe tragedie i wpływające na wychowanie dzieci. Bowiem, jak nauczał św. Jan Paweł II, relacja dziecka do Boga, kształtuje się poprzez miłość do drugiego człowieka, przede wszystkim w rodzinie. Jakim człowiekiem jest ojciec, takim dla dziecka będzie obraz Boga Ojca.

Potrzeba formacji jest sprawą niezwykle pilną i ważną, szczególnie dla młodych, aby nauczyli się patrzeć na swoje życie i dostrzegać jego sens w świetle wiary, a więc przez modlitwę, rozważanie Słowa Bożego i nauczanie Kościoła. Dlatego tak cenne i konieczne są materiały formacyjne, których jest stanowczo za mało. Zostały one kiedyś opracowane przez ks. Franciszka Blachnickiego, gdy tworzył Ruch Oazowy, Światło-Życie. Wytyczył on drogę formacyjną, którą jest: ewangelizacja, czyli oparcie formacji na Ewangelii; wspólnota, czyli kształtowanie postaw, które pozwolą uczestnikom wspierać się wzajemnie na drodze do dojrzałości chrześcijańskiej; diakonia, czyli służba innym, mająca na celu kształtowanie postaw i zachowań, zgodnych z Ewangelią. Dla służby liturgicznej zostawił dziesięcioletni

program formacji duchowej, która angażuje całego człowieka, jak również porusza jego uczucia.

Usystematyzowana formacja powoduje rozbudzenie wiary we wspólnocie, zjednoczonej w modlitwie. We wspólnocie, zarówno młody człowiek, jak i dorosły, staje się bardziej wrażliwy na potrzeby bliźniego, swojego brata i siostry w Chrystusie.

Służba Bogu i ludziom oparta jest na dojrzałości formacyjnej. Koniecznym jest, abyśmy w Kościele odkrywali wciąż na nowo tę potęgę i moc, którą daje każdemu człowiekowi chrzest święty, włączenie do Mistycznego Ciała Chrystusa – Kościoła.

Wdrożenie programu oazowego, szczególnie dla grup młodzieżowych w parafiach, byłoby z pewnością ważną propozycją, a nawet konieczną, wobec postępującej sekularyzacji i laicyzacji, umniejszania autorytetu duchowieństwa i nieustannych ataków na Kościół w naszej Ojczyźnie.

Mężczyzna, między 36 a 45 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Świadectwo z prac Synodu w seminarium „Redemptoris Mater”

W ciągu minionych dwóch lat spotykaliśmy się w naszej niewielkiej grupie synodalnej złożonej z formatorów i seminarzystów z seminarium Redemptoris Mater, pochylając się nad „Dokumentem końcowym IV Synodu Duszpasterskiego Archidiecezji Łódzkiej”, wspólnie się modląc, rozmawiając i dyskutując nad jego treścią. Był to piękny czas bycia razem, stanowiący przestrzeń do dialogu i słuchania siebie nawzajem. Uzupełnienie tych spotkań stanowiły dla nas synodalne dni skupienia, w których, niestety nie zawsze, ale w miarę możliwości, uczestniczyliśmy. Poniżej przedstawiamy po kilka refleksji z poszczególnych etapów naszej pracy – na ogół są to po prostu wypowiedzi niektórych z nas na dany temat.

I. PARADYGMAT PASTORALNY

- „Przedstawiony opis stanowi trafną analizę sytuacji dzisiejszego świata. Bardzo potrzeba ewangelizacji, misyjności, czasu na

spotkanie z człowiekiem oddalonym – w dialogu z nim nieraz okazuje się, że jednak ma on jakąś relację z Bogiem”.

- „moje osobiste doświadczenie z młodości, czyli sprzed kilku lat, to odejście od Kościoła, który wydawał mi się nieatrakcyjny i niegościnnie”
- „nieraz doświadczamy braku gościnności ze strony proboszczów, braku wysłuchania”
- „małe wspólnoty okazują się pomocne w praktykowaniu kultury przyjęcia i gościnności”
- „wielu młodych dzisiaj cierpi i szuka odpowiedzi w świecie, oddalając się od Jerozolimy-Kościoła”
- „nieraz wydaj mi się, że nie warto słuchać innych, a Jezus towarzyszy „oddalającym się” i ma dla nich czas, rozumie ich sytuację”
- „Droga Neokatechumenalna jest dla mnie takim podążaniem razem, drogą wiary, powrotu do Jerozolimy”, „we wspólnocie odkrywam swoją podmiotowość, szczególnie poprzez czynny udział w Eucharystii”

II. CZŁOWIEK, DO KTÓREGO JESTEŚMY POSŁANI

- „uważam, że analiza przedstawiona w dokumencie jest trafna. Na Podlasiu, skąd pochodzę, wydaje się, że jest jednak nieco inaczej: czas jakby biegnie wolniej, ludzie są bardziej pobożni, choć nieraz moralistyczni”
- „opis jest trafny, ale brakuje w nim większego dostrzeżenia tych, którzy są praktykujący, ale słabo bądź wcale nie wierzący (mówimy o apostatach, ale za mało o nas)”
- „też widzę, że zanika międzypokoleniowy przekaz wiary, choć w małych wspólnotach jest on skuteczniejszy. Np. doświadczenie tzw. POST-CRESIMA (praca z młodymi przed i po bierzmowaniu – spotkania w grupach 6-8 osobowych w domach rodzin w każdy piątek, w naszej archidiecezji obecne w parafii MB Fatimskiej w Łodzi) sprawia, że młodzi zostają w Kościele i przyciągają też swoich oddalonych rówieśników.”

- „w kwestii życia razem bez ślubu – moralizowanie ich nic nie daje, a często tylko oddala ich jeszcze bardziej od Kościoła. Potrzeba głosić im Dobrą Nowinę”
- „bez wiary nie mają sensu niektóre normy moralne”
- „jeśli chodzi o aborcję, to, na skutek m.in. propagandy mediów, większość młodych ją popiera, ale po dłuższej rozmowie widać, że np. mają oni współczucie dla opuszczonej samotnej matki, która, gdyby jej pomóc, nigdy nie dokonałaby aborcji”

III. AUTOPORTRET KOŚCIOŁA ARCHIDIECEZJI ŁÓDZKIEJ

- „istnieje duża niewiedza/ignorancja i niezrozumienie Synodu, skojarzenie go z Niemiecką Drogą Synodalną”
- „parafie często ignorują zasady diecezjalne/kościelne (np. kwestia Rad Parafialnych – dobrze, że się pojawiły, choć ich wcześniejszy brak też o czymś świadczy)”
- „ignorancja wiernych często jest zawiniona przez księży”
- „ważne, by być wiernym papieżowi, biskupowi, czyli Kościołowi (także w kwestii Synodu)”
- „również u nas Kościół zanika – zmierzamy ku sytuacji takiej, jak np. we Francji”
- „Poruszyły mnie słowa Księdza Kardynała, że największą porażką Synodu byłoby to, że nic z niego nie wyniknie – bo to by dalej pogłębiało przekonanie wielu, że to tylko bicie piany”
- „szkoda, że w parafiach jest mało wspólnot”.....

V. KOŚCIÓŁ SYNODALNY

- „ciągle trzeba odczytywać znaki czasu – teraz np. rozważając kwestię religii w szkole i alternatywnej katechezy parafialnej”
- „Papież Franciszek podkreśla, że główną przyczyną klerykalizmu jest traktowanie kapłaństwa jako władzy. Mam się modlić, bym w przyszłości nie był takim księdzem”
- „ważne, by młodzi, także ze wspólnot neokatechumenalnych w Łodzi, więcej angażowali się w ewangelizację”
- „ważne, by księża sami angażowali się w głoszenie Ewangelii, lecz również uaktywniali innych”

- „na Drodze Neokatechumenalnej prawie wszystko to, o czym mówi dokument końcowy Synodu Łódzkiego się realizuje, a jednak neokatechumenat wspomniany jest tylko raz jako przykład – albo to celowe, albo wynika z tego, że ludzie z Drogi się nie angażowali w prace Synodu i nie dawali świadectwa”
- „ludzie mają trudność w rozumieniu i przyjmowaniu nowości, także tych wychodzących od papieża Franciszka – jak np. kwestia diakonatu stałego”
- „ważne, że w dokumencie wiara jest ukazana jako coś dynamicznego – bo przecież nie chodzi o to, by zakonserwować to, co było (choć wielu to pasuje – wiara sprowadzona do „zaliczenia” Mszy niedzielnej, a nie traktuje się Boga osobowo), ale potrzeba realizować motto: *Ecclesia semper reformanda*”
- „dzisiejsze spotkanie synodalne przypomina mi jak piękny jest Kościół – wiele z rzeczy o których czytamy w Dokumencie można widzieć w niektórych parafiach – a w innych – nie”.
- „ważne, by wzajemnie się spotykać – i pozwolić ludziom się spotykać - między parafiami, wspólnotami, grupami, ruchami – by poznawać duchowość innych”
- „istnieje ryzyko, że dużo parafii nie zaakceptuje Synodu, niektórzy księża odrzucają też Papieża (np. w Kazachstanie, skąd pochodzę, jedna diecezja oficjalnie w ogóle nie bierze udziału w Synodzie)”
- „Nastąpiła przerwa w przekazie i wprowadzaniu w życie nauczania Soboru Watykańskiego II – może jeszcze Konstytucja o Liturgii jest jakoś wcielana, ale pozostałe już nie”

V. SYNODALNE WSKAZANIA DUSZPASTERSKIE

- „ważne jest, by faktycznie wprowadzać w życie te dobre pomysły, o których czytamy – np. katechumenalny model wtajemniczenia w sakramenty”
- „ważne, że otwarcie było powiedziane o potrzebie działania w przestrzeni ludzi LGBT+”
- „kolęda to ważne miejsce spotkania, ale często za mało na nią czasu, bądź odwiedza się ludzi tylko na zaproszenie”

- „księża mogą też odwiedzać parafian przy innych okazjach niż kolęda, np. po prostu przyjść do nich na kolację”
- „dobrze, że dużo się akcentuje potrzebę ewangelizowania wśród młodych”
- „dobrze, gdy w Kościele są bratnie relacje”
- „cieszę się, że nasze seminarium jest przy kościele parafialnym, dzięki czemu możliwy jest spory kontakt z miejscowymi księżmi i parafianami”

Świadectwo grupy synodalnej z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Nasze doświadczenie Synodu: Kiedy rozmawialiśmy przy synodalnym stole, nie było w nas przede wszystkim lęku, ale wzruszenie. Odkrywaliśmy, że Jezus – ten sam, który dołącza do uczniów na drodze do Emaus – zbliża się dziś do każdej i każdego z nas, by najpierw słuchać, a dopiero potem mówić. Tę samą czułą obecność chcemy przenieść do naszych parafii: pragniemy, by próg kościoła prowadził do miejsca, w którym człowiek może usiąść, zaparzyć herbatę, opowiedzieć swoją historię i zostać wysłuchany. Doświadczaliśmy, jak bardzo potrzebna jest taka przestrzeń, bo wielu ochrzczonych nosi w sobie ból rozdarcia między wiarą a codziennością; kiedy ten ból wypowiadają na głos, przeradza się on w pragnienie odnowionego domu wiary.

Uczestnicy synodu mówili o swojej tęsknocie za Kościołem, w którym ważniejsi od statystyk są ludzie gotowi wziąć współodpowiedzialność za wspólnotę. Wyobrażaliśmy sobie parafię, w której każdy ochrzczony – młody grafik, seniorka z talentem do modlitwy wstawienniczej, rodzina potrafiąca gościć nieznanomych – odnajduje miejsce, by rozwinąć otrzymane charyzmaty. Wiele emocji wywołał temat małżeństwa i rodziny. Małżonkowie-mentorzy podkreślali, jak bardzo narzeczeni potrzebują długiego chodzenia razem, rozmów o wierze i codzienności, a potem stałej obecności wspólnoty, gdy pojawiają się pierwsze kryzysy.

Młodzi uczestnicy nie prosili o kolejną „ścieżkę do bierzmowania”; chcieli, by ktoś zaufał ich pomysłom na media parafialne, programy wolontariatu, aranżację modlitwy uwielbienia. Mówili: „Nie odkładajcie nas na półkę ‘przyszłość’, bo jesteśmy Bożym TERAZ”. W ich głosach było i zniecierpliwienie, i ekscytacja – poczuli, że w Kościele jest dla nich miejsce większe niż ławka w ostatniej nawie.

Poruszył nas także obraz diakonii, która nie działa „od święta”. Wolontariuszka z Caritas opowiadała, jak trudno tłumaczyć rodzinie migrantów, że paczki żywnościowe są tylko w Adwencie. Uświadomiliśmy sobie, że miłosierdzie musi stać się tak przewidywalne jak godziny Mszy świętej

Z całej tej mozaiki głosów wyłania się jasna prośba do duszpasterzy. Potrzebujemy kapłanów bliskich, których telefon naprawdę jest włączony; takich, którzy nie boją się oddać części steru, gotowych częściej pytać „co Duch mówi przez was?” niż „czy macie pozwolenie?”. Kiedy proboszcz siada z ludźmi do kawy po niedzielnej Eucharystii, a potem wraz z nimi planuje tygodniową misję dobroci – wtedy zaczyna kiełkować synodalny styl parafii. Ważne, by raz w roku cała wspólnota mogła się zebrać, posłuchać sprawozdania z tej wspólnej drogi, nazwać porażki i zwycięstwa, wybrać kolejny cel. To nie kontrola, lecz rozeznawanie w Duchu; nie narada przy biurku, lecz rozmowa uczniów, którym przed chwilą łamał Chleb sam Mistrz.

My, świeccy, wyrażamy gotowość, by wejść w tę drogę: przyjąć gościa, poświęcić wieczór na słuchanie, zaryzykować publiczne świadectwo. Prosimy jednak, by pasterze towarzyszyli nam słowem i sakramentem, by uczyli nas słuchać bez oceniania, by dawali pierwszeństwo ubogim również w budzenie parafii, by nie bali się naszych pytań o wiarę. Gdy kapłan wprowadza kulturę dialogu, a świeccy odnajdują odwagę, by mówić własnym głosem, zaczyna się prawdziwa synodalność.

Zakończyliśmy prace synodu przekonani, że spotkania w salach i aulach były tylko wstępem. Najważniejsze zaczyna się teraz, w zwykły poniedziałek, kiedy otworzymy drzwi plebanii i domów, zrobimy miejsce przy stole dla nieznanych twarzy i razem z nimi posłuchamy

drogi, którą już idzie Jezus. Wtedy będziemy mogli powtórzyć słowa arcybiskupa: „Synod trwa!”

PODZIĘKOWANIA

Mężczyzna, między 25 a 35 lat, z miejscowości między 1 tys. a 10 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Szczęść Boże!

Na wstępie chciałbym podziękować za otwarcie się Kościoła na głos wiernych. Choć w naszej parafii nie było wielu, którzy ten głos chcieli zabrać. Kameralne spotkania na plebani rozpoczynające i kończące się wspólną modlitwą, uświadomiły mi jak wiele problemów otacza łódzki (ale nie tylko) Kościół. Dotarło do mnie również że, wśród tych problemów, do tej pory przeze mnie postrzeganych jako czarno-białe, jest więcej odcieni. Złożoność tych zagadnień przytłaczała mnie i na koniec dnia pragnąłem modlić się o ich rozwiązanie. Poranek uświadamiał mi że, przecież część z tych problemów dotyczyła mnie w przeszłości i dotyczy również teraz.

Pomimo odpowiedzi, jakie odnalazłem w trakcie trwania naszego małego synodu na poziomie parafii, ale także na spotkaniach w parafii. Odkryłem ile jeszcze muszę zmienić w swoim życiu aby zrozumieć to, co zrozumieli dwaj uczniowie zmierzający do Emaus. Regularne trwanie w tych rozważaniach, wskazało mi cel, do którego powinienem dążyć pomimo upadków moich oraz innych ludzi. Bóg zapłać!

Kobieta, powyżej 60 lat, z miejscowości między 10 tys. a 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Moje doświadczenie Synodu: Czego się nauczyliśmy? Raczej nauczyliśmy się dialogowania i tworzenia wspólnoty z ludźmi wierzącymi w Boga, wątpiącymi, poszukującymi, kontestującymi. Odkrywaliśmy prawdę

objawioną nam przez Pana Boga w Piśmie Świętym i głoszoną w Kościele, prawdę o naszym życiu chrześcijańskim osobistym i wspólnotowym w parafiach, które reprezentowaliśmy. Dotykaliśmy pięknych i bolesnych sytuacji w naszych wspólnotach parafialnych. Potrzebę odpowiedzialności za życie Kościoła. Tak! mamy za co dziękować? Ja osobiście dziękuję Bogu za tę łaskę, że mogłam brać udział w Synodzie Archidiecezji Łódzkiej, bowiem doświadczałam piękna Kościoła, w którym żywię się Słowem Bożym i Ciałem Chrystusa, dostępuję daru zbawienia w sakramentach świętych i mogę zdążać do Nieba razem z moimi Siostrami i Braćmi, tworzyć z nimi wspólnotę wiary, nadziei i miłości. Dziękujemy za tych, którzy są wierni Bogu i Kościołowi, są dla nas i innych ludzi świadkami życia w duchu Ewangelii w trudnym dzisiaj świecie.

Prowadzenie Synodu w naszej diecezji w mojej ocenie było profesjonalne. Pięknie była celebrowana Eucharystia w dniach skupienia synodu parafialnego, konferencje i homilie oparte o wybrane teksty z Pisma Świętego utwierdzały w wierze i wzywały do nawrócenia. Twórcze były prace w grupach, ale mało czasu na wzajemnie słuchanie oraz podsumowanie (długie wprowadzenia, dużo tekstów z Pisma Świętego). Radosne było to, że jesteśmy razem, że są ludzie, którzy w sprawach Bożych i ludzkich chcą być razem. Potrafilismy razem pracować w grupach, razem modlić się, słuchać siebie, a także spotkać się przy stole na rozmowie i dobrym posiłku. Bóg zapłać! Tym, co niedobre i bolesne było to, że w znikomym procencie byli obecni młodzi ludzie ze swoim duszpasterzem. Stawiam sobie to pytanie, jak odnaleźć młodzież? Jak pociągnąć dzieci i młodzież do życia z Bogiem we wspólnocie Kościoła? Smutne dla mnie było to, że mało osób z mojej parafii włączyło się w dzieło Synodu, mimo zaproszenia przez księdza proboszcza. Widzę i czuję potrzebę podtrzymywania i rozwoju grup synodalnych w parafiach Archidiecezji w ciągu roku kościelnego, by nie zmarnować tego dobra.

65: Mężczyzna, powyżej 60 lat, z miejscowości powyżej 100 tys. mieszkańców. Czy spotkania się odbywały? Tak

Chciałbym podziękować za to:

- że to, co zadziało się w diecezji w sprawie procesu synodalnego uruchomiło we mnie zainteresowanie synodalnością,
- że zdałem sobie sprawę z istnienia w parafii klerykalizmu osób świeckich (także we mnie), który często stanowi przeszkodę w podejmowaniu ważnych inicjatyw i zmian w kościele,
- że nie straciłem entuzjazmu i wiary w synodalny Kościół, wbrew mojemu niedoinformowaniu oraz dość powszechnej obojętności, czy nawet oporowi osób konsekrowanych i świeckich,
- że uświadomiłem sobie euro- i polonocentryczność mojego widzenia Kościoła,
- w pewnym sensie, za niepowodzenia w wdrażaniu procesu synodalnego w diecezji bo dzięki refleksji nad nimi, będzie można dostrzec popełnione błędy (np. trudny język dokumentów roboczych, rzucenie na głęboką wodę bez odpowiedniego np. rekolekcyjnego przygotowania, przekonanie, że księża zaangażują się w tę inicjatywę) i lepiej przygotować się do następnego synodu,
- że zrozumiałem, iż synodalność jest procesem ciągłym i że jest procesem totalnym tzn. obejmującym cały Kościół i każdego człowieka,
- że dotarło do mnie, że wprowadzanie synodalności w Kościele Powszechnym powinno się zacząć od zmiany mojego myślenia,
- że zdałem sobie sprawę z tego, czego konkretnie nie wiem o synodalności m.in. nie wiem jakie są granice procesu synodalnego, (tzn. czy są jakieś zagadnienia, które nie powinny być przedmiotem rozważań synodalnych – poza dogmatami wiary, oczywiście).
- za znajomości, które dzięki zainteresowaniu synodem udało mi się zawrzeć lub odnowić.

Wytrwałość, by doczytać ten tekst do końca, sama w sobie jest aktem synodalności. W imieniu Autorów świadectw dziękujemy za uwagę, otwartość i gotowość wsłuchania się w ich doświadczenia.